Należytość pocztową uiszczono gotówką. Cena numeru 20 groszy.

Dzisiejszy numer zawiera 12 stron wraz „z Bezpłatnym dodatkiem tygodniowym"

Nr. 30 Kraków-Lwów, dnia 28 lipca 1935 r. Rok XXIII.

Piast

Prenumerata wynosi
w Polsce miesięcznie . 1 zł.
„ kwartalnie 2.50 zł.
„ półrocznie . 5 zł.
„ rocznie . 10 zł.
za granicą rocznie 20 zł.
w Ameryce rocznie . 20 zł.
Nr. pojedyńczy 8 cent.

Wychodzi co niedzielę.

Tygodnik polityczny, społeczny, oświatowy i gospodarczy poświęcony sprawom ludu polskiego.

Konto czekowe
P. K. O. Kraków Nr. 401.065

Ceny ogłoszeń na stronie ostatniej.

Rękopisów nie zwraca się.

Nie podpisane do kosza.

Wychodzi co niedzielę.

Redakcja: Kraków, Mały Rynek 4. — Telefon Nr. 112-86. — Adres dla listów, przesyłek pocztowych i pieniężnych: Kraków Mały Rynek 4. — Administracja: Kraków, Mały Rynek 4

Wydawca: Ludowe Towarz. Wydawnicze „Piast", Spółdz. z odp. udz. w Krakowie. — Odpowiedzialny redaktor: Stanisław Matysik.
Śląskie Zakłady Graficzne i Wydawnicze „Polonia". Sp. Akc. w Katowicach.

Nie zejdziemy z obranej drogi

Stanowisko, jakie zajął kongres Stronnictwa Ludowego wobec ogłoszonych wyborów, wywołało rozczarowanie, a nawet podrażnienie w prasie sanacyjnej. Patron sanacyjnej lewicy „Kurjer Poranny" wystąpił z artykułem pióra samego Stpiczyńskiego, w którym wypowiada zdanie, że Stronnictwo Ludowe i jego przywódcy pożałują tego kroku, który uniemożliwił chłopom wywarcie swego dużego wpływu na wyłonienie reprezentacji sejmowej.

Pomiędzy rządkami wyczuwa się żal, że koncepcja odtworzenia dawnego lewicowego obozu Piłsudskiego rozbiła się o twardy mur zorganizowanego chłopstwa, które uważa za niedopuszczalne jakiekolwiek kumanie się z pseudodemokratycznemi odłamami sanacji. Wobec stanowczej postawy chłopstwa zamilknąć musieli różni ambasadorowie tak zwanej lewicy sanacyjnej w obozie ludowym i jest nadzieja, że nie dojdą już do głosu wogóle, gdyż zdecydowany prąd od dołu zmiecie każdego, ktoby jeszcze dziś odważył się frymarczyć losem polskiego ludu.

Wola ludu wytknęła drogę polityce ludowej, wola ta doprowadzi jeszcze do ostatecznego zespolenia organizacji włościańskich, gdyż u dołu w masach niema już różnicy. Jest tam tylko olbrzymie parcie do wyzwolenia, do odzyskania utraconych praw, do zniwelowania wszelkiego elitarvzmu, do wyrwania państwa z rąk biurokracji.

Z pismami sanacyjnemi w dyskusję wdawać się nie będziemy. Jeżeli poważni publicyści sanacyjni, jak Stpiczyński, jeszcze obecnie mogą mówić o dużych możnościach chłopów przy wyborach, gdy jesteśmy na najlepszej drodze do ostatecznego triumfu biurokracji, ogarniającej w państwie wszystko, nie wyłączając Sejmu i Senatu, to albo z nich przemawia nieszczerość, albo są ślepi. Lud polski zbyt dobrze wie, dokąd to wszystko zdąża i przestał się przejmować pseudo-demokratycznemi hasłami sanacyjnej „lewicy".

W tej chwili natomiast ponad wszystko wysuwa się kwestja celów polityki ludowej, bez czego na dłuższą metę nie dałoby się utrzymać masowego ruchu, jakim się staje coraz wyraźniej odradzający się na wszystkich ziemiach Rzeczypospolitej ruch ludowy.

Nie chodzi tu o jakieś teoretyczne programy, lecz o główne wytyczne w rozwiązaniu wielkich problemów gospodarczo-społecznych, które dojrzały, a których sanacja pomimo swej wyjątkowej zdolności eksperymentowania rozwiązać nie jest w stanie, jako skojarzona z czynnikami wrogiemi ludowi i zdyskredytowana uległalizowaniem rządów biurokracji.

Wierzymy mocno, że Stronnictwo ludowe i w tej kwestji znajdzie wyjście godne wielkiej chwili, jaką przeżywamy.

Siew.

Zwycięstwo pańszczyźnianej duszy!

Nie przypuszczał chyba aktor książki pod tytułem „Dwie dusze", stary Bojko, że właśnie pod koniec swego długiego życia przyjdzie mu dokładać ręki do stworzenia w Polsce widowiska, które można określić jako **pełne zwycięstwo pańszczyźnianej duszy, przy zupełnem zapoznaniu własnej twardej rogatej duszy chłopskiej — gorzej, wytarciu czoła swojego z wszelkiego wstydu i honoru.**

Mam na myśli aranżowany przez obszarnika Kleszczyńskiego, przy asyście w sukmany chłopskie obleczonych Bojków, Hylów, Kielaków, Gwiżdżów — obchód obdarowania prezesa Klubu B. B. p. Sławka — zagrodą chłopską z wybudowanym na niej pałacem w historycznych Racławicach.

Bo zważcie tylko.

Racławice — przypominają każdemu chłopu owego wielkiego Polaka — **Tadeusza Kościuszkę,** który, wdziawszy sukmanę chłopską, wprowadził chłopów polskich do historji na polach racławickich. On szlachcic, człowiek o wielkim sercu i umyśle, to symbol tych, którzy wyrzekli się praw swoich na rzecz szerokich rzesz chłopskich, żyjących dotąd poza prawem i poniżej granicy ludzkiego bytowania. **Racławice, to początek** tej ery, która niosła z sobą równe prawa dla wszystkich Polaków i pozwalała w okresie niewoli przetrwać najsroższe prześladowania i dać dowody bohaterstwa zarówno w powstaniach, jak i walkach o wskrzeszenie wolnego Państwa.

Idea, ochrzczona krwią Głowackich na polach racławickich, prowadziła w r. 1920 chłopów i robotników na zew Witosa — na pola Radzymina.

Mija 15 lat niepodległego bytu państwowego. W Sejmie, zwanym sejmem brzeskim, p. Sławek przeprowadza ordynacje wyborcze do ciał ustawodawczych, wywłaszczające 12 miljonów chłopów polskich z prawa decydowania zarówno o swoim losie, jak i o losie Państwa.

Bez słowa sprzeciwu, posłuszni do ostatka, mimo ostrzeżeń posłów ludowych, głosują za obdarciem chłopów z praw nabytych — Bojki, Hyle, Gwiżdże, Potoczki, Kielaki. Udekorowaniem tej akcji, jest ofiarowanie Sławkowi, twórcy nowych ordynacyj wyborczych, na drugi dzień po ich uchwaleniu, na znak wdzięczności — zagrody chłopskiej w racławickiej gminie z wiernopoddańczem przemówieniem Kielaka.

Okres otwarty przez Kościuszkę na polach racławickich — nadania chłopu praw — został zamknięty na tych samych polach — przez darowanie p. Sławkowi, twórcy „elity", zagrody chłopskiej, z wdzięczności za pozbawienie praw masy chłopskiej w Polsce. Czyż pańszczyźniana dusza mogła stworzyć coś lepszego?!

Za pierwszym krokiem, idzie następny. Uprzywilejowano z miejsca nowego właściciela pałacu, zwalniając go od obowiązku szarwarku. Prawda szarwark — nowoczesna pańszczyzna dla chłopa — nie może również obowiązywać i p. Sławka. Trzeba przyznać, że drogi rozumowania... pańszczyźnianej duszy są logiczne!

Nie wiem, czy gospodarowanie na osadzie w Racławicach będzie budziło u sąsiadów uznanie. Na osadzie wzorowej, nadanej p. Sławkowi w Sucharach pod Nakłem w Wielkopolsce, gospodarka była niżej krytyki. Jeszcze dzisiaj po zmianie właściciela, gospodarstwo to jest żywem świadectwem kiepskiej gospodarki poprzednika.

Powtarzam, nie przesądzamy, jaki przykład da gospodarka na zagrodzie w Racławicach. Nic nas nie obchodzi to, co usiłowano urządzić w Racławicach przy okazji nadawania zagrody. **Brak chłopów na tej uroczystości i próżny plac z megafonami, przez które miano mówić do tłumu, najgodniejsza jest odpowiedzią.**

Jedno tylko pragniemy stwierdzić, że takie zwycięstwo pańszczyźnianej duszy, które zresztą schłostał w swem przemówieniu Sławek — jeżeli ono nawet jest robione przez Bojków, Chylów, Gwiżdżów, Potoczków, po których można się było wszystkiego spodziewać — **jednak każdego z nieupodlonych chłopów boli i wywołuje rumieńce wstydu na czoło.** **Stem.**

Wielka manifestacja ludowców w Bocheńskiem

Chłopi doszli w dzisiejszych czasach do takiego uświadomienia i wyrobienia organizacyjnego, że bez względu na to, czy będą wybory, czy nie, jak w obecnej chwili, są posłowie ludowi, czy ich niema, **zakładają Koła Ludowe** po wsiach, **urządzają sami zebrania, zjazdy, święcą swoje sztandary i pełni są wiary, że pokonają wszystkie przeszkody i zwyciężą!** Dowodem tego może być uroczystość poświęcenia sztandaru Koła Ludowego w Borownej, która odbyła się w niedzielę, **21 lipca w Lipnicy Dolnej, w powiecie bocheńskim.**

Mimo trudności różnych, uroczystość odbyła się wspaniale. Od rana ściągały ze wszystkich stron gromady ludowe i to nietylko z powiatu **bocheńskiego, ale z brzeskiego, limanowskiego i sądeckiego!** Banderja uwija się na koniach po wsi, dziewczęta w strojach krakowskich dekorują wszystkich zielonemi kokardkami, nastrój panuje podniosły wśród zgromadzonych na placu zbiórki u p. **Chmury.** Wielkie rozżalenie wywołał zakaz urządzenia pochodu do kościoła na nabożeństwo. Trudno, obeszło się i bez tego...

Po nabożeństwie i poświęceniu sztandaru pod kościołem, gdzie wbito także gwoździe do drzewca, ruszyła wielka gromada spowrotem na plac zbiórki, na którem odbyło się **zgromadzenie publiczne,** dozwolone dopiero po interwencji w Województwie! Około **pięć tysięcy** przybyłych otoczyło trybunę, na której stanęło 14 sztandarów ludowych i prezydjum zgromadzenia. Przewodniczył p. **Sondel Jan** z Kolanowa, sekretarzowali pp. **Ryncarz Wł. i Jarosz Jan.** Po zagajeniu zgromadzenia przez p. **Książka,** prezesa Zarządu pow., zabrał głos przybyły na uroczystość z Krakowa **członek Zarządu Okręgowego p. mgr. St. Mierzwa,** który przedstawił w referacie swoim sytuację społeczną i polityczną chłopów w Polsce i zadania organizacji ludowych w najbliższych czasach. Przemawiali następnie pp. **Książek Fr., Karcz Wł., Ciarach P., Dziedzic Sz., Chochliński J., Jarosz J. i Ryncarz Wł.** Między przemówieniami wygłosiły deklamacje młodziutka **Cabałówna, p. Marcowa i Marja Szewczyk,** wywołując burze oklasków u słuchaczy **za treść deklamacji.** Przygrywały również na zmianę **trzy orkiestry,** a to **z Iwkowej** z pow. brzeskiego, **z Lipnicy Dolnej i Borownej.** Pod koniec zgromadzenia odebrał prezes Książek **ślubowanie od zgromadzonych,** że wiernie będą stać pod tym zielonym sztandarem w walce o prawa chłopskie i polepszenie bytu, poczem wręczył nowy sztandar prezesowi Koła **p. Berecie.** Zgłoszone rezolucje zostały przyjęte jednogłośnie. Po zamknięciu zgromadzenia, Zarząd Koła Borownej podejmował skromnem posiłkiem delegatów i działaczy, którzy w bardzo serdecznym nastroju, jakby członkowie jednej wielkiej rodziny, spędzili parę chwil razem, wspominając o tych, których już niema i o tych, którzy zdała przebywają...

Uczestnik.

Sanacyjne „świeczniki moralne"

Nie od rzeczy będzie podać do publicznej wiadomości, jakich to ludzi **porobiono sołtysami w powiecie nowosądeckim,** ludzi, którzy według pojęć sanacyjnych są „świecznikami pod względem etycznym i moralnym" w danej wsi i tak:

1) **Józef Tokarczyk** z Olszany, sołtys, przesiedział w więzieniu w Nowym Sączu przez 8 tygodni i ma śledztwo o usiłowanie otrucia swojej własnej żony, a po wyjściu z więzienia nawet raczono mu łaskawie oddać urzędowanie w gromadzie Olszana, chociaż jest podejrzany o zbrodnię z niskich pobudek, a więc za którą grozi utrata praw obywatelskich i honorowych.

2) Sołtys zaś **w gminie Jasiena, Józef Hojnor,** przebywa obecnie w więzieniu w Nowym Sączu, mając wytoczone śledztwo o rabunek, dokonany razem z niejakim Władysławem Słabym z Librantowej i to jeszcze w 1918 r. na Mojżeszu Gelleru, ówczesnym karczmarzu w Jasiennej.

Zbrodnia ta wyszła obecnie na jaw i pan sołtys przebywa obecnie w więzieniu.

O wyniku tychże spraw nie można dziś nic powiedzieć, jednak już samo podejrzenie i wytoczone śledztwa charakteryzują najlepiej stronę moralną i etyczną tych świeczników sanacyjnych, a którzy mają w przyszłości decydować o ważnych sprawach w Państwie.

Jan Pióro.

Co działo się w Łękocinie?

Ogłoszone zostały motywy wyroku, skazującego ks. A. Kochańskiego z Tykocina na 6 miesięcy więzienia za stanowisko wobec żałoby po śp. marsz. Piłsudskim. W tych motywach czytamy między innemi:

„Aresztowanie ks. Kochańskiego wywołało w opinji miejscowego środowiska przychylną dla niego reakcję. Opinja ludzi nieoświeconych, utożsamiających księdza z religją i wiarą, nierozsądnie uznała w fakcie aresztowania księdza przez władze państwowe napaść na religję, akt walki z wiarą. Złorzeczono wszystkim, a głównie dzieciom, że swemi wyjaśnieniami przyczyniły się do pozbawienia księdza wolności, bito je i wypychano do piwnic za to, wybijając szyby domniemanym wrogom księdza, urządzono ośmiodniowy strajk szkolny, a nawet tłum wyległ na ulicę, przybrał groźną postawę względem władz i dopuszczał się pożałowania godnych ekscesów..."

W ten sposób dzięki ogłoszonym w prasie motywom, społeczeństwo dowiaduje się coś niecoś o wypadkach w Tykocinie. Zapewne w podobny sposób dowie się kraj szczegółów zajść w Grodnie i Suwałkach.

W przededniu wielkiej rocznicy

Zbliża się chwila wielkiej rocznicy, kiedyto cały naród zagrożony w swym bycie zdobył się na olbrzymi wysiłek i uratował niepodległość. **W dniu 24 lipca 1920 r.** zgodna wola wszystkich warstw społecznych, reprezentowana przez polityczne przedstawicielstwo w Sejmie, powołała na szefa rządu przedstawiciela polskiego ludu **Wincentego Witosa.**

W dniu 30 lipca wydał prezydent Witos odezwę do chłopów w całej Polsce.

Odezwa ta brzmiała:

„Bracia Włościanie na wszystkich ziemiach polskich!

W chwili dla Państwa i dla Was, Bracia, przełomowej, wola stronnictw sejmowych powołała mnie do objęcia steru rządu w Polsce. Oddając władze prezydenta ministrów w moje ręce, stronnictwa zadokumentowały, że **Polska jest i pozostanie państwem ludowem.** Oddając ja w moje ręce w czasie dla państwa najcięższym, stwierdziły, że **ratunek może i powinien dać państwu lud,** prawowity tego państwa gospodarz.

Pragnęliśmy wszyscy Polski ludowej. O nią walczyły całe pokolenia. Pod taką Polskę kładliśmy podwaliny w Sejmie ustawodawczym. Taka Polska ludowa, którą na trwałych podwalinach już zaczęliśmy urządzać, znalazła się przed katastrofą. Bolszewicy runęli na naszą ziemię i wdarli się już do naszych wsi i miast, niosąc zniszczenie i zagładę dla państwa i niewolę dla ludu. Oni, którzy głosili, że uznają prawo każdego narodu do niepodległego bytu wdzierają się coraz dalej do naszego kraju, aby nas ujarzmić, zwalić pod swoje stopy, narzucić nam swoje rządy.

Od Was, Bracia włościanie, należy, czy Polska będzie wolnem państwem ludowem, w którem lud będzie rządził i żył szczęśliwie, czy też stanie się niewolnicą Moskwy, czy będzie się rozwijać w wolności i dobrobycie, czy też będzie zmuszona pod batem władców Rosji pracować dla najeźdźców i żywić ich swoją krwią i znojem.

Za to, czy państwo nasze ochronimy od zagłady, siebie od jarzma niewoli, rodziny nasze od nędzy, a całe pokolenia nasze od hańby, za to my, bracia włościanie, **odpowiedzialność poniesiemy i ponieść musimy.** Od nas, Bracia włościanie, Polska ludowa może wymagać tego ratunku! W pierwszym rzędzie od nas, bo my jesteśmy najliczniejsi, bo nam one najwięcej dać może w przyszłości. Państwo, to naród! Państwo, to Wy!

Powiecie może: Mamy wojny dosyć, chcemy pokoju!

Słusznie. Rząd, na którego czele stoję, szczerze pragnie pokoju. Już rząd poprzedni zaproponował bolszewikom rozejm, ale bolszewicy zamiast pokoju nasłali na nas olbrzymią armję i wdarli się w nasze rdzenne ziemie.

Z tego co robią, możnaby wnosić, że chcieliby zalać Polskę, przewalić się przez nią, jak burza niszcząca i rozpalić w całej Europie nową wojnę.

W tej chwili delegaci nasi przeszli przez front rosyjski, aby się z bolszewikami umówić o rozejm. Gdyby się okazało, że bolszewicy nie zrezygnowali z zamiaru zniszczenia naszego niepodległego bytu, to rząd takich warunków nie będzie mógł przyjąć, nie będzie mógł uznać i nie przyjmie. Rozejm zresztą nie jest pokojem. Musimy być przygotowani nawet na dalszą wojnę z bolszewikami, wojnę, której szczerze pragniemy unikać.

Chcemy pokoju, ale nie hańbiącego, nie pokoju za wszelką cenę. **Nie wolno nam ani się hańbić, ani naszej niepodległości zatracić, ani przyszłych pokoleń zaprządz do niewolniczej pracy dla obcych.** Gdyby zaszła potrzeba, musimy podjąć walkę na śmierć i życie. Bo lepsza nawet śmierć, niż życie w kajdanach, lepsza śmierć, niż podła niewola.

Dlatego w tej przełomowej **dla państwa, a więc i dla ludu polskiego** chwili, odzywam się do Was, Bracia, na wszystkich ziemiach polskich, odzywam się nie z prośbą, ale z wezwaniem:

Niech każdy z Was spełni swój obowiązek!

Kto z Was zdolny do noszenia broni — na front!

Dzisiaj najwyższy obowiązek każdego Polaka, to służba w obronie Ojczyzny. Na polu walki, na froncie dzisiaj miejsce dla każdego, kto broń dźwigać potrafi. Inni dać muszą ofiarę z pracy i mienia.

Precz z małodusznością! Precz ze zwątpieniem! **Ludowi, który jest potęgą, wątpić nie wolno, ani rezygnować nie wolno. Trzeba ratować Ojczyznę, trzeba jej oddać wszystko, majątek, krew i życie,** bo ta ofiara stokrotnie się opłaci, gdy uratujemy państwo od niewoli i hańby.

Siostry Włościanki! Na Was spada dzisiaj wielki i zaszczytny obowiązek obywatelski. Oddajcie mężów, synow i braci w służbę ciężką, ale pełną chwały. Pędźcie precz ze wsi i ze zagród swoich tych, co z wojska uciekli, bo oni honor narodu i ludu splamili, pogardę okażecie tym, co w chwili, gdy Ojczyzna w niebezpieczeństwie, gdy Wam grozi shańbienie i zniszczenie, siedzą w domu i od służby wojskowej się uchylają.

W ten sposób uratujecie Ojczyznę, uratujecie przyszłość swoją i swoich dzieci. Wierzę, że ten obowiązek spełnicie.

Każdy wójt, każdy sołtys ma pilnować, by z jego wsi, czy gminy, wszyscy wezwani do wojska, znaleźli się w szeregach, by w żadnej wsi nie było ani jednego dezertera, by z każdej wsi zdolni do noszenia broni, poszli do armji, by każdy, kto może, kupił pożyczkę Odrodzenia państwa, by spieszył z wszelką dla państwa pomocą.

To Wam nakazuje Ojczyzna, to Wam nakazuje rząd!

PREZYDENT MINISTRTÓW:
WINCENTY WITOS.

Warszawa, dnia 30 lipca 1920 r.

K. RATOWSKI.

DZIEŃ KLĘSKI

Odwrotów drogą krocząc,
z błyskiem złowróżbnych spojrzeń w oczach,
przyszłych upiorów tchnieniem dyszą — — —
Idą, występnych godzin ciszą,
krwią nieprzelaną brocząc
i myślą: „Będzie gorzej...! To czas...“
— — — — — — — — — —
W ocienień mrok się tłoczą,
jak czarnych mszy magowie,
a ich źrenice sowie
nocy szukają, by odpocząć
i skryć się przed dnia jawą.
Idąc, uchodzą biegiem wlewo, wprawo,
wdół, w labirynty stoków, wzwyż, ku szczytów zboczom,
mkną szeregami, płyną lawą, kłębią się mrowiem,
głowa przy głowie,
spieszą drogami, pól pustkowiem,
śląc spojrzeń jad spod zapłakanych powiek
i powtarzają słowo: „Człowiek, człowiek... eh!“
— — — — — — — — — —
Strzępami spódnic markietanek
i resztką bielizn przewiązani,
batystem czepców, wstęg jedwabiem,
barwnym fularem krez, falbanek,
zaopatrzywszy z otarć rany
i nóg wzmocniwszy mięśnie słabe
idą, z brzemieniem trosk wśród trupów,
wdeptanych w błoto krwi i łupów.
— — — — — — — — — —
U nóg im wierne psy się wloką — —
zgłodniałe stróże sytych bożyszcz —
Precz z dróg! Z pod nóg! Precz z posoką!
Dłonie chwytają trzony noży. — — —
— — — — — — — — — —
W nieznanych dróg wyloty,
ku majaczenia dalom,
w dzieciństwo zgasłych marzeń
zwracają zbladłe twarze
i myśli nieprzytomnych nalot
i serca swoje złe, sumienia złe i dusze
i z głuchym łomotem ciał na ziemię się walą
w dziejowej zawierusze — — —
i tylko własnych łez się żalą
(lecz nie łez cudzych, nie łez bliźnich)
i tylko ryngrafów i tarcz złotych płaczą
i herbów, bez których nie rozpoznaliby Ojczyzny...,
dokoła patrząc. — — —
— — — — — — — — — —
I uciekają bezlikiem, masą, mrowiem,
szepleniąc słowo: „Człowiek... człowiek...“
— — — — — — — — — —
Gnani, przez własnych żądz pomioty,
przez ból i głód i kulomioty,
z psiarnią brytanów u swych stóp,
w posiewach gniewu, zła i zbrodni,
jeden w drugiego trup,
o cud się modlą, cudów głodni,
nieznając treści słowa: głód“,
w dzień klęski modlą się o cud!
oni, szatańskiej mszy magowie,
oczarowani słowem: „człowiek“,
nie mogąc pojąć słowa: „L U D“!“

„Według rozdzielnika“

Organizując obchód Święta Ludowego **w Nowym Sączu,** p. mgr. Janiak, Teofil Chełmecki i Wojciech Górski wnieśli podanie do starostwa powiatowego w Nowym Sączu o udzielenie zezwolenia na ten obchód — zgodnie z przepisami ustawy o zgromadzeniach.

W odpowiedzi na to pismo, otrzymał Zarząd Powiatowy S. L. następujące pismo ze Starostwa pow. nowosądeckiego:

Starosta powiatowy nowosądecki.
L. B. I. III. 7 35.

Nowy Sącz, dnia 26 czerwca 1935 r.

Do
Powiat. Zarządu Stronnictwa Ludowego
na powiat Nowy Sącz
na ręce P. Prezesa Mgra Janiaka Józefa.
w Nowym Sączu
ul. Kościuszki 19.

Na podanie bez daty wniesione do tut. Starostwa 25. VI. 1935 na zasadzie art. 7. ust. 1. ustawy z dn. 11. III. 1932 o zgromadzeniach (Dz. U. R. P. Nr. 48 poz. 450) **zezwalam Zarządowi na urządzenie w dniu 30 czerwca 1935 r. o godzinie 12 w Nowym Sączu na rynku publicznego zgromadzenia pod gołem niebem** według następującego programu:

a) zagajenie;
b) wybór prezydjum zgromadzenia;
c) przemówienie działaczy ludowych;
d) dyskusja;
e) zakończenie, i rozwiązanie zgromadzenia.

W czasie zgromadzenia przygrywać będzie muzyka ludowa, przyczem będą śpiewane pieśni narodowe i ludowe, z tem jednak zastrzeżeniem, że najpóźniej dnia 28 czerwca 1935 r. do godziny 10 rano przedstawi zarząd zezwolenie Zarządu Miejskiego na urządzenie tego zgromadzenie na rynku w Nowym Sączu.

Natomiast na zasadzie art. 10 p. 2. cyt. ustawy odmawiam i zakazuję ze względu spokoju i porządku publicznego urządzenia w dniu 30 czerwca 1935 r. wszelkich zbiórek i pochodów publicznych, a w szczególności projektowanych następująco (i t. d.).

A więc jak z pisma tego wynika, **starostwo w Nowym Sączu udzieliło zezwolenia na urządzenie publicznegro zgromadzenia pod gołem niebem na Rynku.**

Równocześnie wszystkie Zarządy gminne i sołtysi za wyjątkiem Zarządów gminnych i sołtysów gmin Krynica Wieś i Muszyna Tylicz otrzymały ze starostwa pismo, które poniżej przytaczamy:

Starosta powiatowy nowosądecki.
L. B. I. III. 7 35.

Nowy Sącz, dnia 26 czerwca 1935 r.
Według rozdzielnika.

Zawiadamiam, że **nie udzieliłem zezwolenie** na urządzenie w dniu 29. VI. br., w tut. powiecie jakichkolwiek publicznych zbiórek, pochodów i **zgromadzeń,** otóż zakazałem urządzenia w dniu 30. VI. br. jakichkolwiek publicznych zbiorek i pochodów publicznych.

O powyższem należy zawiadomić **natychmiast** mieszkańców tamt. Gminy (Gromady) w sposób w miejscu przyjęty i przestrzec, że biorący udział w nielegalnych i zakazanych publicznych zbiorkach, pochodach i zgromadzeniach ulegają karze grzywny do 500 zł. lub karze aresztu do 2 tygodni, stosownie do przepisu art. 25 ustawy o zgromadzeniach z dnia 11. III. 1932 r. Dz. U. R. P. Nr. 48 poz. 450.

Starosta:
Dr. M. Łach.

Otrzymują: Wszystkie Zarządy Gminne i Sołtysi za wyjątkiem Zarządów gminnych i Sołtysów Gmin Krynica Wieś, Muszyna, Tylicz. —

To może być i bez komentarzy.

Informujemy, że w obchodzie **Święta Ludowego w Nowym Sączu i w publicznem zgromadzeniu pod gołem niebem wzięło udział około 10.000 uczestników.**

Kasina Wielka święci swój sztandar

(Korespondencja z pow. limanowskiego.)

W dniu 14 lipca, po nabożeństwie — mimo ulewnego deszczu i różnych przeszkód (do których już się chłopi zdążyli przyzwyczaić) — wokół trybuny, w miejscu przeznaczonem na zgromadzenie ustawiły się **tysięczne masy chłopów** z okolicznych wsi i z miejscowej.

Zebranych powitał i zgromadzenie otworzył prezes miejscowego Koła S. L. **Trzeciak Sebastjan.** W honorowem prezydjum zasiedli twardzi ludowcy, którzy miesiące przesiedzieli w więzieniu za sprawy polityczne, a to **Józef Skowronek, Józef Łabuz, Jan Kubowicz, Andrzej Sabura, Wojciech Pietrzek, Jan Bogacz, Andrzej Ślaga,** — sekretarzami wybrani zostali **Józef Wydra i Hyziak Władysław.**

Jako pierwszy zabrał głos, przybyły z Krakowa delegat Zarządu Okręgowego S. L. **mgr. Jan Dusza.** Nakreśliwszy ogólną linję rozwojową dziejów Polski i chłopów, omówił historję ostatnich 10 lat, wykazując, jak powstała po roku 1926 sanacja powoli ale konsekwentnie wywłaszczała chłopów z uzyskanych w pierwszych latach niepodległości praw. Zakończeniem tego procesu, to ordynacja wyborcza, która odebrała już zupełnie chłopom prawo głosowania do Senatu. **W piętnaście lat po odzyskaniu niepodległości, przed masami chłopskiemi stanęło zadanie walki o nową sprawiedliwą Polskę, o jej nowy ustrój gospodarczy i polityczny.**

Zrywające się raz po raz brawa i okrzyki, wyrażały to, co dzisiaj czują i myślą chłopi, co czuje i myśli wieś.

Wyraz temu dali również przemawiający po referacie mgr. Duszy obywatele: **Alojzy Konieczny, Sebastjan Kościelniak, Jan Wardycha, Hyziak Władysław** i inni.

Nadzwyczaj podniosłą chwilą było wbijanie gwoździ do sztandaru. Gwoździe z nazwiskami Wincentego Witosa i dr. Władysława Kiernika wbili dwaj najstarsi działacze ludowi.

Uroczystość uświetniły muzyki Kół zniczowych **z Kasiny i Porąbki,** chór z **Kamienicy,** oraz deklamacje **Agnieszki Foltynówny, Anny Kuziel, Ag. Maczugi i Heleny Pazdurówny,** członkiń z okolicznych Kół Młodzieży. Jednomyślnie uchwalono rezolucje, które uchwalano na obchodach Świąt ludowych. **Zgromadzeni domagają się powrotu więźniów brzeskich z prezesem Witosem na czele.**

Zgromadzeni oświadczają, że na podstawie obecnej ordynacji wyborczej do głosowania nie pójdą.

Odśpiewaniem „Gdy naród do boju“ i okrzykami na cześć Polski ludowej i wodza chłopów, zgromadzenie zakończono.

Józef Wydra, sekretarz.

Wspaniała manifestacja ludowców w Niżańskiem

Dnia 29 czerwca br. odbyła się wspaniała uroczystość Święta Ludowego **w Kłyżowie,** w powiecie niżańskim. Rano zbiórka na błoniu w Kłyżowie, potem pochód przy dźwiękach orkiestr. W obchodzie wzięły udział orkiestry z Kół ludowych **z Przędzla i Bieleńca.** W banderji wzięli udział ludowcy z Kół z **Kłyżowa, Bieleńca i Przędzla.** Był to wspaniały widok, kiedy chłopi w czwórkach za orkiestrą i sztandarem ludowym **z Kamienia** maszerowali karnie do kościoła. Pochód prowadził prezes **Zarządu Powiatowego S. L. Adam Drąg.** Po powrocie z kościoła odbyło się **publiczne zgromadzenie.** Zagaił wielotysięczne zgromadzenie **p. Drąg,** powołując na przewodniczącego **Warchoła z Przędzla,** na zastępcy **Stanisława Rodzenia** z Kamienia, na sekretarza **Franciszka Łacha** z Grobel.

Po powitaniu zgromadzonych zabrał głos **profesor dr. Michał Janik,** rodak ulanowski i w rzeczowych słowach podkreślił znaczenie Święta Ludowego dla chłopów w Polsce. W długiem przemówieniu omówił mówca dzieje chłopów w Polsce szlacheckiej i obecnie. Następnie przemawiał **ksiądz Nachajski** z Niska. Między innemi mówił o sile i znaczeniu chłopów i o sytuacji chłopów w okresie rządów sanacji, o doli emigrantów politycznych, o znaczeniu wodza chłopów w naszem życiu państwowem i ludowem. Zakończył piękne przemówienie okrzykiem na cześć wodza chłopów, powtórzonym ze łzami w oczach przez tysięczne rzesze zgromadzonych. Przemawiał jeszcze przedstawiciel P. P. S. z Niska, **Bajak.** Mówił o konieczności współpracy mas pracujących, o roli przywódców ludowych, o prezesie Witosie. **Marcin Kluk** z Przedzla odczytał rezolucje, przyjęte jednogłośnie przez masy narodu. W rezolucjach zgromadzeni domagają się równych praw i obowiązków dla wszystkich obywateli Polski, zniesienia karteli mądrej polityki gospodarczej, żądają amnestji dla więźniów i emigrantów politycznych. Potęga zgromadzenia ludowego imponowała wszystkim. **Łach Franciszek.**

List z więzienia

Już blisko 3 miesiące przebywają w więzieniu śledczem posłowie ludowi p. **Franciszek Stachnik** z Ropczyckiego i **p. Henryk Krzciuk** z Dąbrowy, wydani swego czasu sądom przez sejmową większość sanacyjną za przemówienia na zgromadzeniach.

Jak żyją aresztowani byli posłowie ludowi, czem zabijają nudę więzienną, o tem możemy się przekonać częściowo z listu, jaki p. Henryk Krzciuk wysłał do swego ojca, a stary p. Krzciuk przesłał ten list do naszej redakcji. List ten przytaczamy w wyjątkach. (Przyp. Red.)

„Tarnów, 4 lipca 1935 r.

Drogi Ojcze!

...— Proszę mi darować przykrość, jaką Ci musiało sprawić moje aresztowanie i przetrzymywanie mnie w więzieniu. Boleść ta musi być tem większa, że jesteś już w 85 r. życia, dużo przeżyłeś, doświadczyłeś w tym długim okresie czasu, biorąc sam udział w wielu zdarzeniach politycznych i społecznych i napewno nie spodziewałeś się możliwości takich wypadków. Niech Ci jednak pociechą będzie to, że tak się jakoś złożyło, że bardzo wielu musiało się zaznajomić z więzieniem, znasz tych ludzi dobrze, znasz ich charakter i wartość i znają ich szerokie rzesze ludu w Polsce i nietylko w Polsce.

(Dalej w liście — zapytania o stosunkach w powiecie itd.).

Przy sposobności donoszę Ci, że w tych dniach do mojej celi z bibljoteki więziennej przydzielono mi do czytania rocznik tarnowskiego tygodnika **„Pogoń"**, redagowanego przez Józefa Pisza sprzed 46 laty z r. 1889. Artykuły „Pogoni" oświetliły mi nieco więcej moje z tych czasów skąpe wiadomości o polityce i uzupełniły niektóre wynurzenia przedemną Bojki w stosunku do Ciebie, Kochany Ojcze.

Podaję odpis kilku notatek:

„Pogoń" z 2. VI. 1889 Nr. 22. Artykuł **Akcja przedwyborcza.** Z dąbrowskiego dowiadujemy się tylko tyle, iż kandydatura p. Męcińskiego jest tam stanowczo zachwiana. Włościanie mają ochotę popierać na posła jednego z pomiędzy siebie. — Wieść niesie, iż ks. Sanguszko dlatego przerzuciłby się napowrót do kurji włościańskiej, aby w kurji większej własności zrobić ewentualne miejsce dla p. Męcińskiego, którego wybór w Dąbrowszczyźnie jest zagrożony.

„Pogoń" z 9. VI. 1889. **Wybory do Sejmu.** W Dąbrowie składał 17 maja sprawozdanie p. Męciński po raz **pierwszy po 18 latach posłowania.** Na zebraniu nie było ani jednego księdza. Po skończeniu sprawozdania urządzone było suto śniadanie z porterem, dla włościan, na ono zebranie przybyłych. Charakterystyczną jednak cechą jest to, że najpoważniejsi włościanie usunęli się od wzięcia udziału w śniadaniu, a za ich przykładem poszło wielu innych. Skończyło się jednak na tem, że włościanie postawili kandydaturę Mikołaja Czupryny, włościanina, wysłużonego artylerzysty z Mędrzechowa. (Czupryna, teść Stanisława Kochenka. — Przyp. red.). Obok niego występują jako kandydaci Jan Banaś z Janowic (?) i **Marcin Krzciuk** z Sikorzyc.

Tyle pisze „Pogoń". Moje osobiste informacje od Bojki i innych są następujące:

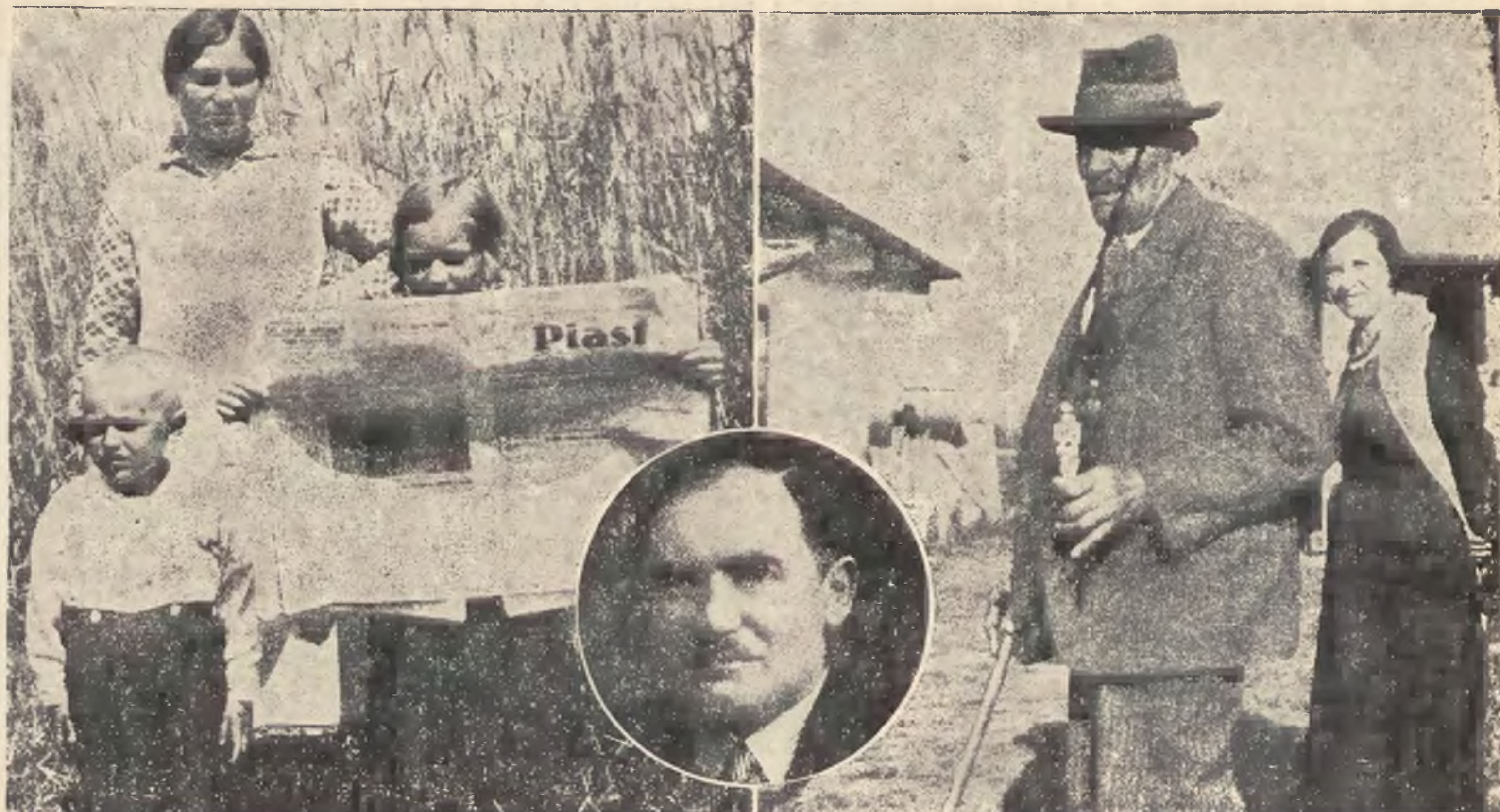
Tuż przed wyborami do Sejmu ks. prałat Otowski (szlachcic) w Gręboszowie w czasie kazania wezwał chłopów, ażeby nie głosowali na pana, ale na swojego chłopa. Po wysłuchaniu takiego kazania Jakób Bojko natychmiast zawiadomił Męcińskiego, że jeżeli chce zostać posłem, koniecznie musi przyjechać i przerobić Otowskiego. Na to wezwanie Męciński przyjechał i przerobił Otowskiego. Z początkiem lipca 1889 r. w dniu wyborów do Sejmu rano, na rynku w Dąbrowie wobec masy chłopów sam dobrowolnie Czupryna objął Marcina Krzciuka za szyję, ucałował i powiedział: „Tyś młodszy, energiczniejszy, ustępuję Ci!" Potem wyborcy wszyscy udali się do lokalu wyborczego (obecnie Banku Spółdz.). Tam wygłosił przerobiony ks. Otowski ostre przemówienie, zaklinając nawet na Boga chłopów, aby nie głosowali na Krzciuka, tylko na Męcińskiego, gdyż Krzciuk jeszcze młody, niedoświadczony. Potem przemówił starosta, nie pozwalając więcej nikomu mówić, zarządził głosowanie. Naturalnie kilka głosów więcej otrzymał Męciński od Krzciuka. Tak Bojko przed 46 laty był wrogiem chłopskim, a lizuniem szlacheckim. Ciekawy jestem, czy to ma zapisane w pamiętniku?

W powiecie brzeskim koniecznie stawiała inteligencja na posła chłopa z Woli Rogowskiej, Tomasza Wilka, z parafji wietrzychowskiej. Wilk jednak nie chciał kandydować.

Przesyłam Ci te notatki dla wywołania w Twojej pamięci wspomnień z czasów dość odległych i wypadków, w których brałeś udział.

Serdecznie całuję Was

Heniek."



Ilustracja z powiatu dąbrowskiego. — Mała Stefcia Krzciukówna przegląda „Piasta" szukając wiadomości, czy jej stryj były poseł Krzciuk aresztowany za sprawy polityczne, nie został zwolniony z aresztu. Obok stoi Heniu jej braciszek. — Stryka nie zwolnili — ma smutną minkę. — Wgłębi bratowa p. Krzciuka. — Na lewo starzec 83-letni p. Krzciuk, którego syn były poseł ludowy wydany przez większość sejmową sanacyjną przebywa w więzieniu śledczem. — W owalu portret działacza ludowego p. Henryka Krzciuka byłego posła ludowego.

Listy i korespondencje

Z ziemi Tarnowskiej

Zjazd powiatowy S. L. w Tarnowie

Dnia 19 lipca br. odbył się w **Tarnowie** statutowy Zjazd Powiatowy Stronnictwa Ludowego, w lokalu sekretarjatu.

Sprawozdanie z Kongresu Stronnictwa Lud. złożył **p. Karol Regiec.** Uchwałę bojkotu wyborów przez Kongres, **przyjęto hucznemi oklaskami.** P. Łabuz złożył sprawozdanie organizacyjne i kasowe, wzywając zebranych do większej ofiarności na rzecz Stronnictwa, szczególnie w czasach dzisiejszych. **P. Józef Jop** w jędrnem przemówieniu poparł wywody p. Łabuza. **Na Zjeździe dokonano wyboru Zarządu Powiatowego S. L. Prezesem został wybrany jednogłośnie Wincenty Witos. W skład Zarządu weszli w większości ludzie młodzi, owiani chęcią walki o prawa ludowe, ludzie energiczni i rzutcy.**

W dyskusji nad stosunkami w powiecie, nad stosunkiem starosty p. Lisowskiego i zastępcy starosty p. Chodzyńskiego do chłopów — przemawiali **Nędza A. z Janowic, Brożek Edward z Tarnowa, Leś J. z Lichwina, Jop J. z Szynwałdu.**

Przed Zjazdem wykupiono przeszło 100 nowy legitymacyj. Kilkudziesięciu członkom, dla których brakło legitymacyj, skarbnik wydał tymczasowe zaświadczenia. Po Zjeździe odbyło się posiedzenie nowowybranego Zarządu Powiatowego.

Edward Brożek.

Z więzienia na wolność

Dnia 15-go lipca br. został zwolniony z więzienia śledczego **po 23-dniowym pobycie** tamże, pełniący obowiązki prezesa Zarządu Powiatowego na powiat Tarnów, **p. Władysław Witek** ze Śmigna, z klauzulą niewydalania się poza obręb swej wsi.

Zastrzeżenie o niewydalaniu się poza obręb wsi, tłumaczą sobie chłopi unieruchomieniem tego działacza na czas wyborów. O ileby tak było, to i tak ci „sanacjo" to nic nie pomoże, bo chłopi w tej części powiatu w 100 procentach nie pójdą do głosowania.

Nadmienić wypada, że p. Witek przebywał w areszcie w jednej celi z posłem Stachnikiem. E. B.

•

Po opuszczeniu murów aresztu poczuwam się do obowiązku złożyć serdeczne podziękowanie za pośrednictwem „Piasta" — wszystkim sąsiadom za okazaną pomoc przy sprzęcie siana podczas mojego pobytu w więzieniu. Szczególnie dziękuję **Kołu Młodzieży Wiejskiej z Pawęzowa** za skoszenie łąki, koniczymy i pomoc przy zbiórce.

Do Braci Ludowców z sąsiedniego **powiatu dąbrowskiego apeluję,** by okazali pomoc rodzinom aresztowanych ludowców. Przebywa za kratami **prezes Zarządu Powiatowego S. L. Jan Bania ze Swarzowa. Taki sam los dzieli wiceprezes Zarządu Powiatowego S. L. Stanisław Klimczak ze Słupca.** Pomóżcie rodzinom aresztowanych w pracy przy żniwach. Zarządy Kół ludowych z powiatu dąbrowskiego powinny złożyć bodaj niewielkie kwoty na tak zwane „wałówki". Za złożone pieniądze będzie można kupić trochę tytoniu i żywności dla aresztowanych. Pieniądze proszę przesłać do Zarządu Powiatowego S. L. w Tarnowie, do Sekretarjatu.

Władysław Witek,
w. z. prezes Zarządu Powiatowego S. L. na powiat Tarnów.

Akcja wyborcza B. B. W. R. w powiecie Tarnowskim

Sanacja zaczyna urządzać już zebrania przedwyborcze. Ludzie mają z tego ucieczhy coniemiara. — Urządzono zebrania w Mikołajowicach z kandydatami na posłów Starzykiem i Uruskiem, w Siedlcu z Jaroszem i Michałkiem i Bobrownikach Małych.

Wybrano tereny najbardziej zniszczone zeszłoroczną powodzią. Liczono się, że ludzie tu doprowadzeni do ostatecznej nędzy będą... podatniejsi i pomylono się. — **Chłopi za parę metrów ziemniaków i zboża, które zresztą otrzymali od społeczeństwa — ze swoich praw politycznych nie myślą rezygnować.**

W Mikołajowicach „delegatów" Starzyka i Uruskiego przywitano gwizdaniem i okrzykami: „przyjechali cyrkowcy na występy". Gdy przy pomocy policji Starzyk zabrał głos i powiedział: „w zeszłym roku śpiewaliście chłopy inaczej" (aluzja do powodzi i komitetów) zerwała się burza, padały okrzyki, których nie można zamieścić. Okrzykami na rzecz Stronnictwa Ludowego zakończono zebranie.

Dnia 20 lipca br. **po zebraniu 10 chłopów otrzymało mandaty karne od 7—14 dni aresztu** za okrzyki na cześć Wincentego Witosa i Stronnictwa Ludowego.

W Siedlcu b. poseł Jarosz opowiadał chłopom, jak to z p. Starzykiem byli **w** Drohobyczu rozbijać kartel i władze oświadczyły im, że to jest antypaństwowa robota — „ale co oni dla chłopów by nie zrobili". Namawiał chłopów do wstępowania do Bloku i płacenia składek. Ale to nie poszło. Podobnie odbyło się zebranie **w Bobrownikach.** Klapa — i tyle.

Wiadomości z Małopolski Wschodniej

Po stronie ruskiej

ROZWÓJ „ŁUHÓW". — ZLOT MŁODZIEŻY WE LWOWIE. — WZOROWA SPÓŁDZIELNIA W BAZARZE.

Jedna z organizacyj, skupiających młodzież ruską stanowią „Łuhy", oparte na nowym statucie, przed rokiem przyjętym, pod kontrolą Państw. Instytutu Wychowania Fizycznego. Na czele „Łuhów" stoi „Wielki Łuh" we Lwowie, którego prezesem jest dr. Daszkiewicz.

Z wywiadu udzielonego przez niego w „Dile" wynika, że zorganizowanych „Łuhów" jest dotychczas 450, że rozwijają się one pomyślnie w powiatach, jak Kopyczyńce, Nadwórna, Czortków, Mościska, Buczacz, Borszczów, Gródek Jag. **W szczególności powiat lwowski wyróżnia się wielką żywotnością tej organizacji.**

„Łuhy", zdaniem dr. Daszkiewicza mają na celu pogłębianie patrjotyzmu i uczuć narodowych wśród młodego pokolenia. Zwołany zlot ma być próbą sprawności organizacji.

Od 10 lat poraz pierwszy odbył się pochód po ulicach Lwowa. W pochodzie wzięło udział **około tysiąc młodzieży,** przeważnie z powiatu lwowskiego. Brak pogody przeszkodził całkowitemu wykonaniu zamierzonego programu.

Dr. Daszkiewicz zapowiedział następny zlot już w sierpniu br. Nie ulega wątpliwości, że objawy żywotności społeczeństwa ruskiego są podziwu godne.

Z szeregu spółdzielni ruskich zasługuje na wyszczególnienie korperatywna w Bazarze, we wsi pow. czortkowskiego. Z ogłoszonego sprawozdania w „Dile" wynika, że opanowała całkowicie życie gospodarcze wsi. Za dziesięć lat istnienia uzyskała 73 tysięcy zł. czystego dochodu. W tym czasie sprzedała artykułów spożywczych na kwotę 472 tysięcy zł., zaś produktów za cenę 288 tysięcy zł. Zbudowała własny dom, założyła mleczarnię, wspomagała pieniężnie organizacje społeczne wsi. Zakupiła narzędzia rolnicze, jak: młocarkę, tryjer, siewnik dla użytku członków.

Wzorową tą placówką, godną naśladowania, stworzyli sami chłopi dzięki temu, że **działają z własnego natchnienia, że nie mają nad sobą żadnych opiekunów i dygnitarzy,** którzyby im pętali ręce i nogi, nakazywali i grozili. Żyją własnem życiem twórczem, nie znają próżni myśli społecznej, słowem nie mają wśród siebie „sanacji". — Niestety chłopi polscy tego o sobie powiedzieć nie mogą!

Po stronie polskiej

DOWODY COFANIA SIĘ. DEBATA NAD MARTWOTĄ, POWÓDŹ FRAZESÓW, BRAK ODWAGI WSKAZANIA ŹRÓDŁA CHOROBY.

Zjawisko kurczenia się sił wewnętrznych społeczeństwa jest prawdą niezbitą. Nietylko nastąpił zanik życia społecznego i jego prężności, ale są już i skutki tej martwoty, udowodnione procesem wynaradawiania się. Oto w szeregu powiatów liczba rzymsko - katolików maleje. W prasie lwowskiej ogłaszane są liczby oparte na wynikach ostatniego spisu ludności, świadczące o wynaradawianiu się elementu polskiego. Między innymi powiatami statystyka

wykazuje, **że w powiecie lwowskim obecnie większość zyskała ludność ruska, podczas gdy w r. 1921 większość ta była po stronie polskiej.** Polacy wówczas liczyli 46.8 proc., zaś Rusini 43,6 proc. ogółu ludności w powiecie. **Proces zatem wynaradawiania się jest zjawiskiem bezspornym.** Nie należy mu się nawet dziwić. Stał się on naturalną konsekwencją stosunków, wytworzonych w okresie pomajowym. Przecież bezkarnie nic nie uchodzi. Przecież z każdej siejby musi być jakiś plon. A jaką ona była i jest do chwili obecnej — znakomicie wiemy.

Nawet prasa sanacyjna zainteresowała się tym stanem rzeczy i **przeprowadziła na swój sposób debatę.** Oto „Reduta" (organ lwowskich kombatantów) ogłosiła ankietę, zawierającą trzy pytania: 1) „Czy faktem jest cofanie się polskości na wsiach", 2) „Jakie są przyczyny tego zjawiska", 3) „Jakie sposoby obrony uważać należy za najlepsze". Odpowiedzi miały być ogłaszane w „Reducie". Tymczasem minęło od tego czasu ze trzy miesiące i ani śladu niema z ankiety. Widocznie albo odpowiedzi nie nadawały się do ogłoszenia, albo „na rozkaz" umilkło się.

„Wiek Nowy" odezwał się również. Obecny stan rzeczy nazwał „naruszeniem równowagi" i wyjście widzi, w „aktywności" społeczeństwa.

„Kurjer Lwowski" żąda od starostów, żeby czuwali nad losem nowonarodzonych dzieci, żeby je chrzczono w kościele, a nie w cerkwi. Wygląda to na kiepski dowcip. Ale K. L. daje i poważną radę budowy kościołów i tworzenia nowych parafij rzymsko - katolickich. Nie podaje jednak źródeł, skąd wziąć pieniędzy na to.

Tak w powodzi frazesów ukrywa się najoczywistszą prawdę, że system pomajowy jest głównem źródłem ciężkiej niemocy, jaką przeżywa społeczeństwo, że ściśle w związku z tem postępuje proces wynaradawiania się. **Z chwilą kiedy chłopom polskim odebrało się możność niezależnej pracy społecznej, kiedy ich najżywotniejsze sprawy podporządkowano interesom systemu — to nic dziwnego, że będąc pozbawieni własnej twórczości, własnych dążności społecznych, własnych organizacyj, ulegają wpływom chłopów ruskich, wykazujących wielką prężność duchową.**

Jak w naturze niema próżni, podobnie w życiu społecznem wytworzona próżnia nie da się utrzymać. Jesteśmy świadkami, że próżnię myśli społecznej po stronie polskiej wypełnia twórcza myśl chłopów ruskich.

„Gwiżdżowie sobie"

W związku z poirytowaniem się kół sanacyjnych wynikiem kongresu ludowego zabrał głos także imci pan poseł i kandydat na posła, piewca sanacyjnego szczęścia Gwiżdż. Tylko że zbyt głupiutko się zabrał do rzeczy i plecie dyrdymałki. Według niego to partyjnicy, byli posłowie, nie mając widoków uzyskania mandatów, prą do bojkotu, zaś chłopi są zadowoleni z Gwiżdżów i t. p. mężów opatrznościowych sanacji i do wyborów pójdą masami. Zanadto to naiwne i głupie. Każde dziecko wie, że jeżeli ruch ludowy zatruwano jadem oportunizmu w stosunku do rozmaitych Gwiżdżów, to czynili to niektórzy posłowie, politycy zawodowi, którzy bez mandatu nie wyobrażali sobie życia. Tych właśnie polityków zawodowych zlikwidował ostatni kongres Stronnictwa pod naciskiem chłopów jako masy, która się zorjentowała, że w przyszłym Sejmie lepiej będzie nie mieć reprezentantów. Na kongresie ludowym decydowały siły z dołu, a nie karjerowicze i politycy zawodowi, jakby Gwiżdż z głupia frant chciał wykazać. Gwizdać na piosenki Gwiżdżów!

Czuchnowski zwolniony z więzienia

Osadzony dnia 14 czerwca br. w więzieniu okręgowym w Jaśle poeta robotniczo-chłopski **Marjan Czuchnowski**, którego aresztowano pod zarzutem tajnego „zgromadzenia" w lokalu (!) Stronnictwa Ludowego w Gorlicach wraz **z prezesem Zarządu Powiatowego S. L. Franciszkiem Martyką**, zwolniony został z aresztu śledczego przed kilku dniami. Cały miesiąc Czuchnowski przebywał w szpitalu więziennym, obecnie zwolniony został naskutek gwałtownego pogorszenia się stanu zdrowia. Obecnie przebywa Czuchnowski w Łużnej, pow. Gorlice, skąd otrzymał sądowy zakaz wydalania się aż do odwołania. Do sprawy Czuchnowskiego i Martyki powrócimy jeszcze, gdy znane będą rezultaty śledztwa, prowadzonego przez policję i sąd okręgowy w Jaśle.

Ze świata

REFORMY OSZCZĘDNOŚCIOWE LAVALA.

We wtorek ubiegłego tygodnia francuska Rada Ministrów uchwaliła 28 dekretów oszczędnościowych, które w skutkach nietylko stanowią ogromną skalę obcięć (11 miljardów), ale zarazem przynoszą obciążenie warstw posiadających. Jest to dzieło wielkiej sprawiedliwości społecznej. Mimo to urzędnicy i kombatanci są niezadowoleni i grożą demonstracjami. Od tego, czy Laval w ten sposób uratuje franka, zależy los Francji.

WOJNA WCIĄŻ WISI NA WŁOSKU.

Wskutek polecenia Ligi Narodów odbyła się konferencja przedstawicieli Włoch i Abisynji. Na konferencji tej miała być podjęta próba pokojowego załatwienia zatargu. W ub. tygodniu jednak rokowania rozbiły się wskutek nieprzejednanego stanowiska Włoch, które bez wszelkich już osłonek dążą do wojny i podbicia Abisynji.

Kroki wojenne rozpocząć się mogą już w sierpniu, lub najpóźniej we wrześniu. Świadczą o tem między innemi fakty, że obywatele włoscy, angielscy i amerykańscy otrzymali od swych rządów polecenie opuszczenia natychmiast Abisynji, gdyż mogliby się dostać w wir wojny. Mussolini powołał do służby 5 tysięcy nowych lotników. Coraz to nowe transporty wojsk odchodzą z Włoch do Afryki.

Włochy uważają chwilę obecną za jedyną do podniesienia swej potęgi kolonjalnej i domagają się protektoratu nad Abisynją. Francja popiera ich usiłowania, a Anglja podobno także zmiękła i szuka wyjścia kompromisowego. Sama Abisynja grozi wojną, jeżeli Włosi naruszą granice kraju.

Tymczasem gorący klimat i brak wody wywołują spustoszenie w szeregach armji włoskiej.

NOWA FALA TERORU W NIEMCZECH.

Niemiecka prasa emigracyjna przynosi wiadomości o nowej fali teroru w Niemczech w stosunku do komunistów i innych grup opozycyjnych. Rozrzucanie tajnych ulotek i sabotaże miały przybrać ogromne rozmiary.

Równocześnie premjer pruski Goering zapowiedział represje w stosunku do Kościoła.

BISKUP BERLINA OTRUTY.

Niedawno zmarł biskup katolicki w Berlinie, Bares, który był wielkim przeciwnikiem hitlerowców i z całą odwagą występował przeciw nadużyciom dyktatury hitlerowskiej. Równocześnie z biskupem zachorował wśród takich samych objawów jego sekretarz.

W jednem z poważnych pism francuskich pojawiła się wiadomość, iż biskup Bares został otruty przez hitlerowców, przez których był znienawidzony. Sekretarz biskupa, jako młodszy wiekiem, choć został także zatruty, zdołał przezwyciężyć chorobę.

PRZECIWKO POWROTOWI HABSBURGÓW.

Państwa Małej Ententy są zaniepokojone wysiłkami w kierunku przywrócenia dynastji Habsburgów w Austrji i na Węgrzech. W Austrji tymczasem już wydano ustawę, na mocy której Habsburgowie mogą powrócić do kraju i odebrać spowrotem skonfiskowane im w roku 1918 majątki.

Drobne wiadomości

— **Chiny nawiedziła straszliwa katastrofa powodzi.** Wydobyto z nurtów rzek wiele tysięcy trupów. Około 2.000.000 ludzi ucierpiało wskutek powodzi.

— **Wiadomości z Jugosławji** stwierdzają, że premjerowi Jewticzowi pozostało z ogromnej większości parlamentarnej 303 posłów 10 dni po jego upadku tylko 40. Oto podstawa, na której budują różne sanacje świata.

— **Z Niemiec** donoszą o zaostrzeniu się stosunku pomiędzy partją hitlerowców a Reichswehrą.

— **Na Litwie** podobno dojrzewa myśl porozumienia się z Polską.

Głos rozpaczy

Szanowna Redakcjo!

Proszę o umieszczenie treści niniejszego listu w „Piaście", gdyż to jest ostatnia moja instancja, aby poruszyć u władz załatwienie mojej niżej przedstawionej sprawy.

Mam kilkumorgowe gospodarstwo, położone nad Dunajcem w Krościenku. **Zeszłoroczna powódź podmyła mi zupełnie dom i częściowo rozkręciła,** — grunta zaś położone nad Dunajcem, a więc jedyne do uprawy jakie mam, **zostały zalane i zamulone, tak, że zostałem zupełnie zniszczony i bez środków do życia.**

Nie wyciągałem wcale ręki z prośbą o jałmużnę lub pomoc do żadnych komitetów powodziowych. Starałem się tylko o pożyczkę, aby dom stary drewniany podmyty i uszkodzony powodzią podreperować względnie przestawić na inne miejsce. **Wszelkie starania moje celem uzyskania pożyczki zostały bez skutku.** Nie ominąłem żadnej instancji komitetowej pomocy powodziowej, od gminy aż do Warszawy, lecz wszystko nadaremnie.

W czasie starań o pożyczkę dowiedziałem się, dlaczego moja sprawa tak głęboko gdzieś utknęła. Mianowicie **miejscowe krościeńskie bebeki w gminie, nie mogąc mnie powodzianinowi w inny sposób dokuczyć dlatego, że jestem ludowcem, zemścili się w ten sposób, że udzielające informacji o moich stosunkach majątkowych Powiatowemu Komitetowi Powodziowemu, podali, iż jestem największym bogaczem w Krościenku,** właścicielem 9-cio-pokojowej willi i 16-to-morgowego gospodarstwa i **dlatego też pożyczki nie otrzymałem.**

Gdy chciałem się udać do p. starosty, aby mu przedstawić swój rozpaczliwy stan, — **niedopuścili mnie do niego,** — a referent samorządowy poradził mi wnieść odpowiednie pismo do starosty. **Tak też zrobiłem i czekam już dwa miesiące na załatwienie sprawy, lecz nadaremnie.** Wypada mi z rodziną drugą zimę mieszkać w rozwalonej chałupie. **Jan Gaweł.**

LEON KRUCZKOWSKI.

Kordjan i Cham

57) (Ciąg dalszy).

— Milcz! — wykrztusił wściekle komisarz, zrywając się za stołem. — Milcz, łajdaku!

Trząsł się od pasji i miotał straszliwemi spojrzeniami w zbielałą twarz Kazimierza.

— Szelma, jak Bóg miły! — mruknął ze zgrozą pan Czartkowski, strzelając w palce. — Czyż nie mówiłem, panowie, jaki to hultaj w nim siedzi!

Chirurg mrugnął grubemi powiekami, zdumiony niezmiernie — —

— Hej tam, żandarm! — zawołał komisarz.

Drzwi otwarły się i sztywna postać wyprężyła się w progu.

— Wziąć go i zamknąć z rekrutami!... Pilnować dobrze!

Kazimierz uczuł na plecach dotknięcie czyjejś ciężkiej dłoni, która popchnęła go ku drzwiom, szeroko otwartym. Ruszył bezopornie w tamtym kierunku, niepewnie powłócząc nogami.

Z tłumu popisowych w sieni odprowadzały go tępe, przerażone oczy — —

Wyszedł na podwórze. Aż oślepiła go na chwilę skrząca białość śniegu, grubym kożuchem pokrywającego ziemię, oraz niskie dachy jakichś szop i zabudowań. Kilka utorowanych wąsko ścieżek rozchodziło się w różnych kierunkach ku tym zabudowaniom.

Kazimierz odwrócił się i pytającym wzrokiem spojrzał na żandarma.

Ów przyjrzał mu się bacznie małemi, świdrującemi oczkami.

— Tędy! — mruknął, wskazując jedną z tych ścieżek.

A po chwili:

— Tak mi się widzi, żem już gdzieś oglądał asana, hm? — mruknął pod wąsem.

Kazimierz poznał również pana Miranowskiego.

— W Brodni! — odparł. — Egzekucja była u chłopa Adamusa...

— Prawda! — przypomniał żywo żandarm i urwał rozmowę.

Doszli do murowanej, parterowej budowli, o ścianach srodze odrapanych, podobnej do śpichlerza; w grubym murze czerniały nieliczne kwadratowe okienka, gęsto zakratowane.

W sieni, nawianej śniegiem, sterczało dwuch kozaków.

— Rekrut! — skinął ku nim żandarm, wskazując Kazimierza.

Jeden z kozaków dobył klucza z kieszeni płaszcza i otwarł szeroko ciężkie, okute drzwi.

— Tu asan pozostaniesz, zanim się partja uzbiera rekrucka! — objaśnił pan Miranowski.

Gdy drzwi zapadły, ujrzał się Kazimierz w obszernej izbie, której nikłego światła dostarczały z wysoka owe małe zakratowane okna. Nagie, surowe ściany tchnęły mroźną wilgocią. Lecz pośrodku wznosił się niski, z cegieł poszczerbionych ulepiony piec, którego nieforemny komin uchodził nazewnątrz przez zakopconą powałę; był widocznie świeżo nałożony, bo huczał ogniem i dymił gdzieniegdzie na izbę szczerbami komina.

Dokoła pieca cisnęli się rekruci. Ciemne, pokurczone postacie porozsiadały się na dylach nawpół zgniłej podłogi, oparte na tobołkach, odrętwiałe i nieruchome. Kupili się ku sobie ramionami w gromadki, gwarząc zcicha. Niejeden, wyciągnięty, jak snop na klepisku, z kułakiem pod głową chrapał rozgłośnie.

Na Kazimierza nie zwrócono najmniejszej uwagi. Stał więc przez czas jakiś pod drzwiami, niepewny, rozważający ponuro, coby uczynić należało. — — Teraz dopiero uczuł zewnętrzny, przenikliwy chłód, więc szczelniej ogarnął się płaszczem. Zajęcie miejsca przy piecu było niepodobieństwem bez wyraźnego naruszenia praw wcześniej tam osiadłych istot rekruckich; zresztą myśli Kazimierza dalekie były od wszelkiej zaborczości. Poddał się cały przygnębieniu i jakiejś drętwej słabości wszystkich członków, ciążących niezmiernie. Że jednak ziab przejmował coraz dotkliwszy — zebrał ostatek sił i począł przechadzać się skrajem izby, wzdłuż ściany, tam i spowrotem.

Bezmyślnie przysłuchiwał się gwarzącym rekrutom.

— Mnie tam to ich wojsko nie straszne! — przechwalał się któryś tonem zadzierzystego junactwa. — Choć to i dziesięć lat... a zawsze, co mondur, to nie kamizela!

— Głupiś!... Nie twój on będzie, ten mondur! A twojego tyle ino, co twardą pięścią pan kapral na gębie ci wyliczy!...

— To mi nie dziwne!... Ekonomska pięść nie leksza, którą znam dobrze...

— Wszystkie ony jednakie, wiadomo...

— Juści! — ozwał się głos zajękliwy z sąsiedniej gromadki. — Za mną żandarmy... przez trzy dni szukały... słomę u strzechy zdarli... chałupę ze wszystkiem skopali... a stodółkę, a stajnię, a piwnicę... strach, co było!... Matka aż się pochorowali od zgryzoty...

— I gdzież cię dopadły?

— U dziewczyny... Bo to, wiecie... żenić się miałem... zmówione było wszystko... na Gromniczną, wiecie...

Głos zajękliwy rwał się i zniżał.

— O mojaś ty niebogo! — ryknął nagle. — Zmówione było wszystko, sprawiedliwie powiadam... I masz ci teraz wesele!...

Niedoszły oblubieniec począł chlipać, a wzdychać z głębi rozżalonego serca — —

— U nas też jeden się bojał... — rzekł któryś z cienia. — W lesie przez tydzień mieszkał... nocą mu siostra żarcie do lasu wynosiła... I co? Zwąchały go po tygodniu i naszły w kryjówce.

— Żandarmy?

— Juści, żandarmy z dworskimi ludźmi... Bojał się tego wojska okropnie, ano i uciekał... To go, juchy, jak psa ustrzelily!...

— Gdzież to?

— Toć w naszej wsi, w Gumniskach... A co wam jeszcze powiem, chłopak to był chuderlawy i lichej postaci... poprawdzie, że i śmiech byłby takiego na pobór prowadzić!... Ale się nasz pan dziedzic uparli na niego — — a dziedzic przecie wójt w gminie... nie poradzisz!

(Ciąg dalszy nastąpi)

Korespondencje ze Śląska

Z POWIATU LUBLINIECKIEGO.

W powiecie straszna bieda między chłopami, a tu p. Starosta na ostatniem kwartalnem zebraniu zachęca jeszcze chłopów do budowania mleczarni. Rzecz przedstawiałaby się tak, że chłopi daliby udziały i wybudowali mleczarnię, a gospodarowaliby w niej sanatorzy. Niema też u nas zaufania do poczynań sanacji. Ale na takie coś, chłop się wziąć nie da.

Rolnik śląski od dawna posługuje się nawozami sztucznemi, ale obecnie nawozy te są zadrogie w stosunku do ceny, osiąganej za produkty rolne i jeżeli tak dalej pójdzie, to za 2 lata rolnik tutejszy straci resztę tego, czego się dorobił za czasów zaborców. Gdzie człowiek znajdzie się w grupie ludzi, czy to przed kościołem, czy w gospodzie, czy na targu, wszędzie tylko narzekania i wspominanie czasów sejmowładztwa, kiedy to wszystkim było dobrze. Jest silny rząd, ale obywatele są coraz słabsi.

ISTEBNA. Sensację w naszej wiosce sprawił przyjazd posła Palarczyka. „Przybył on na posiedzenie sekcji samorządowej. Wygłosił referat o dobrodziejstwach, **jakie** chłopi mają ze strony sanacji. Twierdził, że nowa ordynacja wyborcza jest dobrodziejstwem dla rolników, gdyż przez nią mogą zyskać najwięcej przedstawicieli w Sejmie, podczas gdy dotychczas musieli się z partjami targować o każdego posła. Ale cóż — chłopi nie chcą tego uznać i niewdzięcznicy, mówią o bojkocie wyborów! Przypomina się mimowoli bajka: „Czapla stara“ i t. d. Zupełnie identycznie wygląda wasze podchodzenie do ludu, jak tej czapli do ryb.

Po zebraniu odbyło się posiedzenie wydziału gminnego, na którem uchwalono nadać przynależność niejakiemu Tabeńskiemu, nikomu tu nieznanemu osobnikowi. Ale może to wyjaśni zagadkę, gdy powiemy, że p. inż. Tabeński jest wujem tego osobnika, a niektórzy członkowie wydziału cieszą się specjalnemi względami przy budowie sanatorjum i zbijają kabzę, podczas gdy innych obywateli traktuje się jak Indjan w Ameryce. Obywatele gminy są oburzeni na wydziałowych i domagają się unieważnienia uchwały.

DO CZEGO TO PODOBNE? Od lat zakupują handlarze i rzeźnicy zamiejscowi bydło od tutejszych gospodarzy. Nie podoba się to miejscowemu rzeźnikowi, któryby chciałby dużą podażą towaru na miejscu sztucznie obniżać ceny, już i tak bardzo marne. Handlarzom, wywożącym bydło, robi się ze strony policji różne przykrości i utrudnia się transport, co oczywiście ludzi tych nie zachęca do odwiedzania górskich wiosek.

CIESZYN. Zmieniają zdanie co parę dni. Niedawno „Nowiny“ kotasowskie biły się w piersi i głośno wołały: „Co dalej? Trzeba ludowi dać możność współrządów i to współrządów prawdziwych, a nie fikcyjnych.“ Wydawało się, że u sanatorów sumienie się budzi. Aż tu „Nowiny“ przyniosły artykuł Sanojcy, wielkiego polityka do małych interesów, który w dwóch pierwszych Sejmach był ośrodkiem rozkładu w obozie ludowym, a obecnie, wywdzięczając się za cenne krzesło burmistrzowskie, posłusznie stoi na baczność wobec chlebodawców i od czasu do czasu popisuje się klepskimi dowcipami. Trzeba także scharakteryzować ów artykuł Sanojcy, przedrukowany przez „Nowiny“. Zgłupiał frant, dziwi się autor, że opozycja po tak silnych przemówieniach spokojnie przyjęła uchwały w sprawie ordynacji wyborczej, rzekomo dlatego, bo zdawała sobie sprawę z wielkiej roli, jaką wtedy odgrywali pp. Carowie, Podoscy i Sanojce. Doprawdy nawet na Sanojcę zbyt głupio to brzmi. „Nowiny“ widocznie naraz zmieniły zdanie i wystarcza im fikcyjny udział w Rządzie ze strony ludu i sztandar byle Sanojcy.

BACZNOŚĆ NOWOTARSKIE!

W niedzielę, **dnia 28 lipca br.** odbędzie się w **Zakopanem** o godz. 12 w południe na **obejściu p. Jana Krzysiaka** (wrazie niepogody w dużej sali „Sokoła“) zebranie.

Na zebranie przybędzie **ksiądz pułkownik Józef Panaś.**

Na porządku dziennym: 1) Sprawozdanie delegatów z nadzwyczajnego Kongresu Stronnictwa Ludowego w Warszawie. 2) Bieżące sprawy organizacyjne. 3) Referat polityczny.

Zarząd Powiatowy Stron. Lud. wzywa wszystkie Zarządy Kół ludowych do wzięcia udziału w tem zebraniu.

Za Zarząd Powiatowy Stron. Lud.:
Prezes: **Wacław Krzeptowski, mp**
Sekretarz: **Edward Polak, mp.**

Kłopoty czerwonego cara

Walka starych bolszewików ze Stalinem

W Kremlu, siedzibie czerwonego cara Rosji, panuje **niepokój i troska.** Stalin, „żelazny mąż, jak go nazwał sam Lenin, wiele ma kłopotów, i to mniej z przeciwnikami bolszewizmu, jak z własnymi ludźmi. Niedawno temu, jak czytaliśmy, nastąpiły **liczne aresztowania** między dobraną gwardją, do której dobiera się ludzi wypróbowanych, na pełne zaufanie zasługujących. Stalin widocznie **nie dowierza nikomu, a najmniej starym bolszewikom,** którzy byli osobistymi przyjaciółmi Lenina. Ci zarzucają mu **sprzeniewierzenie się zasadom Lenina** w gruncie rzeczy nie bez słuszności. Stalin w swej polityce znacznie odbiega od dogmatów Lenina, o czem najlepiej świadczą jego zarządzenia z czasów ostatnich.

Starzy bolszewicy

Już w 1931 r. gdy wprowadzał „pięciolecie“ napotkał na opór prawowiernych bolszewików i wiele musiał wysiłków poświęcić, by go złamać. Kłopoty jego były tem większe, ponieważ zaczął nie dowierzać wszechmocnej tajnej policji GPU., której zarzucał nieudolność. Mógł się przytem słusznie powoływać na kompromitującą **aferę Poleszczuka-Konara,** który należał do najzaufańszych dygnitarzy bolszewickich, uczestniczył w naradach centralnego komitetu wykonawczego partji komunistycznej, a równocześnie był **szpiegiem jednego z ościennych państw.** Tylko dzięki przypadkowi wykryto szpiega i ukarano go śmiercią. W następstwie tej afery w styczniu 1934 r. **GPU. została zniesiona,** a w miejsce jej stworzono **komisarjat dla spraw wewnętrznych,** którego władzę jednak znacznie ograniczono.

W tym czasie w Leningradzie padł od kuli Nikolajewa **Kirow,** należący do najwpływowszych dygnitarzy bolszewickich. Naczelnik policji leningradzkiej, stary bolszewik **Medwied,** został aresztowany, **a 103 osoby zostały rozstrzelane,** pomiędzy niemi **bliscy krewni Medwiedia,** którego sam Stalin przesłuchiwał. Zamordowanie Kirowa przekonało Stalina, że **najzaciętszych przeciwników ma w starej gwardji bolszewickiej, która przygotowywała zamach na jego życie.**

Ustępstwa dla chłopów

Pomiędzy starymi przeciwnikami jego znajdował się także **Zinowjew,** za granicą przeciwko niemu pracuje **Trocki.** Starzy bolszewicy oskarżają Stalina, że się sprzeniewierzył zasadom Lenina. I poniekąd starzy bolszewicy mają słuszność. Nie mamy miejsca na to, by przedstawiać tu poglądy Lenina na sprawę włościańską i na jego stosunek do chłopów. Faktem niezaprzeczonym jest, że **Lenin nienawidził wprost włościan i masy ich chciał w zupełności podporządkować przemysłowemu miejskiemu proletarjatowi robotniczemu.** Życie jednak wykazało, że niepodobieństwem jest, aby garstka robotników komunistycznych mogła rządzić 150 miljonami włościan. Mogłoby to się dziać tylko **przy zastosowaniu najbezwzględniejszego teroru.** Na wypadek wojny jednak okazałoby się, że **ta obrana z wszelkich praw masa włościańska mogłaby się stać najniebezpieczniejszym wrogiem reżimu bolszewickiego.** Zdaje się, że ze względu na to niebezpieczeństwo **Stalin sprzeniewierzył się zasadom Lenina i w swej polityce poczynił zarządzenia, które starzy bolszewicy potępiają jako nawrót do zgniłej burżuazyjnej demokracji zachodniej.**



Stalin

Zarządzenia Stalina dalekie są od demokracji w pojęciu zachodniej Europy. Uczynił on tylko tyle, że w sprawie głosowania **przyznał włościanom te same prawa co robotnikom.** Dawniej jeden głos robotnika komunistycznego wart był tyle, co **5 głosów włościańskich.** Dziś głos komunistycznego włościanina równy **jest głosowi komunistycznego robotnika.** Ustępstwa te dla włościan poczynił Stalin ze względu **na jedność narodu,** która w wypadku wojny ma równe znaczenie, jak najlepsze uzbrojenie i wyćwiczenie armji. Stalin zdaje sobie z tego sprawę, że **wojnę dzisiaj prowadzić musi cały naród.** Nasi sanatorzy wiele rzeczy nauczyli się od bolszewików i pod niejednym względem ich naśladują, szczególnie gdy chodzi o omnipotencję państwa, utożsamianego z rządzącą partją. Ale w tej chwili, gdy bolszewicy wprowadzają ze względu na interes państwowy równość prawa wyborczego, nasi sanatorzy odbierają szerokim warstwom ludowym prawa wyborcze, których im nie odmawiali nawet zaborcy.

Troska o armję

Za równością prawa wyborczego w Rosji przemawiał szczególnie **Mołotow.** Wprowadzono jeszcze dalsze ulgi dla włościaństwa. Chłopi po odprowadzeniu danin państwowych mogą dzisiaj **sprzedawać w wolnym handlu produkty swej pracy.** Mogą także mieć **kawałek gruntu jako swą własność i swoje zwierzęta domowe w określonych ilościach.** Ustało znowu prześladowanie kułaków, czyli bogatych chłopów, których w wielkiej liczbie zwolniono z obozów koncentracyjnych, znajdujących się w lodowatych północnych częściach Rosji. Chłopi ci, wróciwszy do swych domów, pałający zemstą przeciwko reżimowi gwałtu, mogliby się stać źródłem niepokojów. Czyni się dziś więc wszystko, **aby ich uspokoić,** a czyni się to głównie **ze względu na interesy armji.** Wszak większość żołnierzy — to synowie tych prześladowanych chłopów. Ojcowie bezwątpienia oddziałują na synów. Aby poprawić morale i ducha armji, wprowadza się „demokrację“ w państwie.

Rezygnacja z „światowej rewolucji“

Inowacje, wprowadzone w polityce Sowietów przez Stalina, **oburzają starych bolszewików,** którzy nietylko potępiają tę „zdradę“ Stalina, ale jej się przeciwstawiają, gdzie i jak mogą. Ponieważ Rosja dziś wstąpiła do Ligi Narodów i bierze udział w międzynarodowej polityce państw burżuazyjnych i zawiera z niemi sojusze, rząd bolszewicki musiał się zobowiązać **zaprzestania propagandy bolszewickiej w państwach europejskich.** Starzy bolszewicy piętnują to jako zdradę ideału wywołania powszechnej rewolucji w świecie.

W związku z wstąpieniem Rosji bolszewickiej do polityki europejskiej okazały się potrzebne **zmiany w aparacie dyplomatycznym i partyjnym komunizmu.** Usuwa się jednostki ortodoksyjne, partjom komunistycznym trzecia międzynarodówka udziela wskazówek, hamujących dotychczasową propagandę za wszechświatową rewolucją i propagandę w armjach państw, z któremi Rosja zawarła sojusze i pakty wzajemnej pomocy. Starzy bolszewicy widzą w tych zarządzeniach pogrzebanie nadziei na wszechświatową rewolucję, którą głosił Lenin.

Z drugiej strony nadchodzą wiadomości, **że opozycja przeciwko reżimowi komunistycznemu w Rosji stale rośnie. Mimo propagandy bezbożniczej kościoły są przepełnione.**

Prawa dyktatury

Sytuacja Stalina nie jest więc łatwa. Wiemy, że dyktatorzy najwięcej obawiają **się swoich współpracowników** i stale ich podejrzewają o spiski. W Niemczech dowodem tego było **gromadne wymordowanie przed rokiem najbliższych współpracowników Hitlera,** w Rosji **zaaresztowanie wybitnych członków straży kremlowskiej.** Wiemy, że i Mussolini usuwa swych bliskich współpracowników, gdy stają się zbyt samodzielni lub odważą się mieć swoje **odrębne zapatrywania.** Pod tym względem dyktatura niewiele się różni od rządów absolutnych. Widzimy, że w każdej rewolucji ci, co posiedli władzę, **pozbywają się z czasem tych, którzy im dopomogli do jej zdobycia.** Usuwa się wtajemniczonych, którzy za wiele i zbyt dobrze wiedzą, jakiemi środkami tę władzę zdobyto i jakie są słabe strony władców.

Tydzień polityczny

— Ogłoszone zostały wyniki gospodarki rządowej w miesiącu czerwcu. Przedstawiają się one bardzo niewesoło. Dochody państwowe przyniosły 145 miljonów, wydatki zaś wyniosły 181 miljonów zł. **Deficyt więc w miesiącu czerwcu wyniósł ogromną sumę 36 miljonów zł.** Inaczej mówiąc: mimo nacisku śruby podatkowej brakowało do pokrycia wydatków państwowych więcej niż miljon złotych każdego dnia.

— W ciągu ostatnich kilku tygodni dokonano na Wołyniu **4 śmiertelnych zamachów na policjantów.** Ostatnio zabity został strzałami w biały dzień komendant posterunku w Ławronie (pow. łucki). Zabójcy uszli. Zamachy miały charakter polityczny.

— **Kandydaci sanacyjni na Śląsku.** „Goniec Warszawski“ przynosi nazwiska rzekomych kandydatów sanacyjnych w województwie Śląskim do Sejmu, Senatu i Sejmu Śląskiego. Do Sejmu kandydować mają Karol Grzesik, Mieczysław Chmielewski (Chorzów), Jakób Kowalczyk, Jerzy Paszkowski (Katowice), inż. Wiktor Przedpełski i Jan Lortz (Świętochłowice), Bałdyk i starosta Wyględa (Rybnik), major Płonka lub Rudolf Halfar. — Do Senatu: Otto Ulitz (Niemiec), Michał Grajek. — Do Sejmu Śląskiego: **Katowice:** dr. Kocur i poseł Ulitz. **Kochłowice:** poseł Władysław Wieczorek i poseł Józef Witczak. **Siemianowice:** dr. Zieleniewski i poseł Stefan Kapuściński. **Chorzów:** poseł Karol Grzesik i naczelnik Antoni Olszewski. **Tarnowskie Góry:** dr. Nieć i posłanka Marja Kujawska lub p. Marta Kłapowa. **Świętochłowice:** inż. Wiktor Przedpełski i mgr. Jerzy Paszkowski. **Szarlej - Piekary:** Bartłomiej Płonka i poseł Rudolf Kornke. **Rybnik:** adw. Mieczysław Chmielewski, syndyk Wspólnoty i Bonifacy Bałdyk. **Wodzisław:** Wilhelm Prokop i redaktor Tadeusz Kopeć. **Pszczyna:** poseł i notarjusz dr. Jan Kotas i Jan Pobożny. **Mikołów:** Jan Koj i Jan Karkoszka. **Cieszyn:** major Józef Płonka i poseł Włodzimierz Dąbrowski. — Gdyby to wszystko okazało się zgodne z prawdą, wynikałoby z tego, że wydawca „Brygady Śląskiej“, major Płonka dobił targu i że przekreślono arcypopularną kandydaturę z Bielska Matusiaka. Ale któż pojmie niezgłębione mądrości sanacyjnych wodzów na Śląsku. Poza temi kombinacjami panuje zupełna próżnia.

— **Sytuacja wyborcza.** Uchwała kongresu Stronnictwa Ludowego utwierdziła obóz opozycyjny w Polsce. Ani jedno ze stronnictw przedmajowych w wyborach udziału nie weźmie. Prasa sanacyjna jest butna, ale wykazuje zdenerwowanie, a sfery kierujące sanacji, jak donosi warszawska prasa opozycyjna, mają być zaniepokojone tak szerokim frontem bojkotowym. W kraju też dotąd nie znać żadnego ruchu wyborczego.

— **Kto weźmie udział w wyborach.** Centralny Związek Przemysłu Polskiego (Lewiatan) ogłosił, iż w wyborach weźmie udział. Za nim poszły różne tak zwane sfery gospodarcze. Nie przeraża to opozycji, zwłaszcza, że pod względem liczby baronowie przemysłu nie są groźni. Zawsze oni lubią wiązać swe losy z silnymi. Czy tym razem rachuba ich nie zawiedzie, przyszłość okaże.

Z. Z. Z. idzie do wyborów

Po całodziennych burzliwych obradach zakończył się zjazd Rady Naczelnej Z. Z. Z. W wyniku obrad 27 głosami przeciwko 19 odrzucono wniosek p. Moraczewskiego i Szuriga, **domagający się, by Z. Z. Z. nie wysyłał delegatów do zgromadzeń wyborczych.** Następnie 25 głosami przeciwko 21 odrzucono wniosek b. posła p. Kapuścińskiego, który proponował, by delegaci Z. Z. Z. weszli do zgromadzeń okręgowych, ale oddawali białe kartki.

Przeszedł natomiast większością 4 głosów wniosek, by Z. Z. Z. poszedł do wyborów bez zastrzeżeń.

Jak widać, większość była znikoma i zapewne wiele trudów musiano ponieść, by skłonić niektórych członków Rady Z. Z. Z. do głosowania za nim.

Nowy wojewoda krakowski

B. marszałek Senatu p. Raczkiewicz obejmuje ostatecznie województwo krakowskie. Ma to **nastąpić z początkiem tygodnia,** poczem p. Raczkiewicz zwizytuje powiaty wojew. krakowskiego i wyjedzie na urlop wypoczynkowy.

Głos kobiety

Dwut-godnik — bezpłatny dodatek „Piasta" i „Śląskiej Gazety Ludowej" poświęcony sprawom kobiet

Trzeba na to zwrócić uwagę

Dziś ruch ludowy to nietylko polityka! — Objął on już cały szereg innych odcinków życia na wsi, sprawy **oświatowe, gospodarcze,** tworzą jego zasięg, ale skoro więcej pracy, to i więcej ludzi do niejby się przydało. Szczególnie potrzebni nam są ludzie wykształceni, tymczasem takich nam właśnie bardzo brakuje. Nie można powiedzieć, żeby wieś nie kształciła dzieci, nie robi tego coprawda w takiej ilości, jak inne warstwy, a w ostatnich nawet czasach odsetek uczącej się młodzieży spadł do minimum, jednak ta młodzież wykształcona stroni przeważnie od szeregów ludowych, ale jak niema stronić, kiedy jej ci, co są do tego powołani, rodzice, drogi do stronnictwa nie wskazują. Mało jest ojców, lub matek, co pytają syna — „a wiesz ty co to jest ruch ludowy, — a wiesz ty co to stronnictwo ludowe? — a jesteś ty jego członkiem — masz legitymację? — a czytujesz ty gazety ludowe? — a wiesz ty, co się w twojej wsi dzieje? — a zrobiłeś ty co dla wsi? — Dosyć dużo jest natomiast takich, co nietylko, że nie pytają dziecka o jego stosunek do ruchu ludowego, a często nawet nie chcieliby, żeby tam był! — Tak!

„Przecie poto cię kształcimy, żebyś był panem, nie powinieneś z chłopami się zadawać, to nie pasuje, poszedłbyś na plebanję, do nauczycielek, albo do dworu, zawsze to honor dla rodziny, jak cię ludzie między państwem obaczą" — tak to często prawią matula synowi i cieszą się, jak synalek, lub córka - studentka, w najgoretszy czas robót żniwnych, zamiast pomagać rodzinie, wystrojona włóczy się po dworskich pokojach, lub po lesie z letnikami. „Przecie panowie nie robią" — tłumaczy sobie matka — ale też — matusiu — „panowie" tacy nie wiedzą, co to pracy kosztuje ten kawałeczek powszedniego chleba, za parę lat ten wasz synek powie wam, albo swemu bratu, „co tobie chamie — ty spisz, a w polu ci rośnie". Skoro go nie będzie gnała potrzeba, do chałupy, do wsi nie zajrzy, bo co go z nią łączy? Całe wychowanie dążyło do tego, aby go od wsi oderwać i uwiesić choć u pańskiej klamki i będzie tak wisiał — o! tam go łatwo nie przyjmą „gnojem go czuć" — powiedzą o nim, do swoich nie wróci.

Bardzo często rodzina w obawie,aby się synowi co nie stało, wstrzymuje go od ruchu ludowego.

„My tam, to jeszcze, cóż nam zrobią ale ty możesz nie dostać posady, mogą cię przymknąć, ksiądz, nauczyciel, wójt radzą, aby se dał spokój, a do tego co ty tam sam jeden zrobisz" — piszą tatuś do syna. Dlaczego w Czechach ludzie liczą się z ruchem chłopskiem? — między innemi i dlatego, że ma w sobie ogromny procent ludzi wykształconych. I my, choćby z tego powodu, musimy mieć w ruchu ludowym chłopską inteligencję. Powinny się szczycić te rodziny, których dzieci jako pionierów wybrał los do zdobywania lepszego jutra dla chłopa. A cóżto, że sobie gdzie „posiedzi". Za wielką sprawę warto i cierpieć, nic na świecie lekko nie przychodzi, a czyż może być coś szczytniejszego, jak idee, które zawarł w sobie ruch ludowy, sprawiedliwość, równość, wolność!

Kształcimy dzieci nie dla posad pańskich, żeby się za nie w pół kłaniali, mało to roboty między nami? A spółdzielczość, a przemysł rolniczy, a szkoły itd. Posad, a posad byłoby, jeno trzeba je przygotowywać, ale też trzeba przez wychowanie dążyć do tego, aby nasi wykształceni ludzie wsi się nie wstydzili i umieli dla niej pracować. Są wakacje. Dużo zrobić możemy, zwłaszcza kobiety mają wielkie pole do pracy. — Ciekawam, ile też członków - inteligentów przybędzie do naszych, ludowych organizacyj po wakacjach?

HELENA ŚCIBOROWSKA.



Jelenie.



Juanita de la Cruz, młodziutka hiszpanka, wystąpiła na arenie madryckiej, jako toreadorka w walce byków. Gazety hiszpańskie piszą, że podczas pierwszego występu zabiła z wielką elegancją dwuch rozjuszonych byków.

Jak walczyć z plagą złodziejstwa?

Od szeregu lat gazety podają codziennie przerażającą wprost ilość kradzieży. Kradzież prowadzi społeczeństwo do rozkładu, jest bardzo niebezpiecznym objawem i dlatego społeczeństwa muszą dążyć do jej zgnębienia. Kary, więzienia, choć to ostateczny, ale nie najlepszy środek walki. Cóż z tego, że na chwilę unieszkodliwi się złodzieja, jak on nieraz jeszcze w młodości nabył tę wadę, a „czem skorupka za młodu nawrze, tem na starość trąci". Ile to dziecko ma okazji, aby się nauczyć złodziejstwa! Najczęściej kradnie dziecko pożywienie, cukier, ser, masło matusi, a sąsiadowi jabłka, śliwki. Nieraz postępuje tak mimo kar i bicia. Do takiej kradzieży pcha dziecko brak pewnych składników w jego pożywieniu. Dziecko do życia i wzrostu potrzebuje białka (znajduje się w serze), cukru, rozmaitych soli i wielu jeszcze innych składników. Jeśli pożywienie ma skąpe, albo ciągle to samo, albo jednostronne, np. ciągle żur z ziemniakami, w kradzieży szuka ratunku. Nakaz organizmu silniejszy jest od lęku przed karą. Na takie złodziejstwo jedynem lekarstwem jest nie zamykać przed dziećmi jedzenia, nauczyć się tak układać potrawy, aby zawierały wszystkie składniki dziecku do życia i zdrowia potrzebne, zasadzić jabłonie czy inne drzewa owocowe, niech dziecko obcego nie łaknie. Dzieci kradną także z zazdrości, zwłaszcza jeśli chodzi o zabawki. W takim wypadku nie należy z sąsiadkami robić piekła o dzieci, ale spokojnie zbadać sprawę i jeśli dziecko istotnie ukradło, tak przemówić do niego bez bicia, krzyku, aby go skruszyć, niech samo rzecz odda. Od tej chwili nie będzie kradło.

Czasem kradną dzieci z ciekawości samej kradzieży. Wtedy umiejętnem postępowaniem trzeba zainteresowania dziecka zwrócić w inną stronę, niech gdzie indziej, np. w sporcie, w jakiejś pracy szuka wrzawy. Z takiego powodu kradną najczęściej chłopcy w okresie dojrzewania. Niekiedy kradzież bierze początek w złym przykładzie starszych. Jedna nauczycielka taki mi opowiadała wypadek. W któryś tam szkole zginął chłopczykowi kozik. Po rewizji wykryto małego złodzieja. Na pytanie nauczycielki, dlaczego to uczynił, odpowiedział, że jak tatuś jego ukradł żydowi w sklepie czerwony kozicek, to matusia powiedzieli, że się akuratnie w chałupie przyda, on też chciał matusię ucieszyć i śladem ojca chciał kozik pozyskać.

Nieraz matusia, przynosząc „zerwaną gdzieś tam" marchew, rzepę czy główki maku, nie myślą o tem, że dzieci jutro zrobią tak samo, a może już tak robić będą? Albo — jadą tatuś w pole z synem, a na sąsiada polu leżą pokosy koniczyny, ano garstkę dla konia podnieść nie zawadzi. Syn obznajomiony z takiemi „historyjkami" będzie zbierał całe kopki. Do tego, żeby dzieci nauczyć kradzieży nie potrzeba nawet czynów, wystarczy wyrażać się z podziwem dla sprytu złodziejskiego, a już u dziecka budzi chęć się dorównania tamtym.

Jeśli się chce wychować dziecko na porządnego człowieka, to trzeba o tych wszystkich uwagach pamiętać i gdzie się tylko nadarzy okazja, obrzydzać dziecku kradzież, uczyć szacunku dla każdej rzeczy sąsiada, czy to będzie trawa na miedzy, czy śliwki w ogrodzie.

Tylko odpowiedniem wychowaniem da się zmniejszyć liczbę złodziei.

TOPOLOWSKA.

W ostatnim i przedostatnim numerze „Głosu Kobiety" była mowa o potrzebie zakładania ochronek na wsi. Choć ta potrzeba jest jedną z najbardziej palących, choć redakcja obiecała pomoc, skończyło się — jak się to zwykle między kobietami zdarza, na pisaniu! Nikt się z ochotą założenia ochronki nie zgłosił! Jeszcze mężczyznom uszłaby taka niedbałość o wychowanie dzieci, ale u kobiet jest ona dziwnem zjawiskiem. Tyle jest Kół Ludowczyń, one to właśnie powinny się zająć zakładaniem ochronek dla dzieci swoich członkiń. Ciekawi jesteśmy, które też Koła dadzą dowód troski o dobro swoich członków i zgłoszą chęć założenia ochronki. Czekamy na zgłoszenia.

Redakcja „Głosu Kobiety".

Zaopatrzmy się na zimę w zioła lecznicze

(Ciąg dalszy.)

Według „Lekarza domowego" dr. St. Breyera:

Macierzanka pospolita. Kwitnie od czerwca do sierpnia. Działa moczopędnie. Napar z całego ziela leczy zaburzenia żołądkowe choroby wątroby, nerek, śledziony, koklusz, kurcze żołądkowe. Bardzo dobrze działa dodany do kąpieli, u dzieci skrofulicznych i słabowitych.

Mak polny. Napar z kwiatów łagodzi kaszel.

Maliny wywołują poty, łagodzą gorączkę.

Malwa, ślaz wysoki, albo róża czarna. Używa się naparu z młodych kwiatów w nieregularnem miesiączkowaniu, do płukań gardeł, obmywań oczu.

Nogietek lekarski. Używa się zewnętrznie na rany, liszaje, raki, piegi, brodawki, jako obmywanie w chorobach oczu, płukanie w bólu zębów. Na rany środek znakomity, przyrządza się go w ten sposób, że pokrajane drobno kwiatki wsypuje się do butelki, dobrze zatyka i stawia na słońcu, po kilku dniach osiada na dnie olejek, stanowiący lekarstwo.

Otręby. Odwar łagodzi kaszel.

Pietruszka zwyczajna. Działa silnie moczopędnie, pobudzająco, przeciw wiatrom. Używa się wywaru z korzeni w zdęciach, puchlinie, kamieniach nerkowych i pęcherzowych, osłabieniu żołądka. Świeże ziele roztarte łagodzi w zapaleniu piersi, ukąszeniu owadów, obrzękach gruczołów.

Pokrzywa. Napar z liści i korzeni leczy zaflegmienia płuc żołądka, ułatwia wydalenie pierwiastków szkodliwych z organizmu przez nerki, zapobiega i leczy puchliny.

Nasze ubrania

(Dokończenie.)

Dobranie takiej barwy ubrania, aby w niej było ładnie, jest sztuką, na którą niewiele kobiet umie się zdobyć. Ja chciałabym jednak i do tego czarodziejskiego zamku klucz kobietom naszym wskazać. Poco wyglądać brzydko, jak można ładnie wyglądać za te same pieniądze. Dobieranie kolorów jest trudną rzeczą, dlatego osoba, która nie ma wyczucia, które kolory się z sobą godzą, powinna unikać mieszania ich z sobą. Czarny kolor zgadza się z wszystkiemi, taksamo biały, granatowy także. Przy mieszaniu innych kolorów należy być ostrożnym. Jeżeli chodzi o wybór koloru, to pod uwagę bierzem naszą cerę. Kobieta blada, a ubrana w czerwony kolor, jest jeszcze bledsza. Dlatego kolor ten, a także i kolor bronzowy, żółty lub zielony nadają się dla tych osób, które mają ciemną cerę. Kolor zielony zwłaszcza zgniło-zielony jest bardzo nietwarzowy. Nawet najładniejsza cera przy nim brzydko wygląda, dlatego powinnismy go unikać.

Kolor czerwony i bronzowy szczególnie nadaje się dla osób, których cera na wiosnę skłonna jest do pieg, chroni on bowiem taką cerę. Osoby o ładnej, białej cerze ubierają się w kolory jasne: biały, jasnoniebieski, jasno-szary czy inne. Im odcień bledszy, tem ładniej takiej osobie.

Figura ładnie wygląda, gdy spódnica jest ciemna, a jasna bluzka.

Osoby o szerokiej twarzy powinny nosić dekolty sercowate, bowiem dekolt okrągły lub kwadratowy, twarz jeszcze rozszerza.

Pasek przy bluzce lub sukience uwydatnia szerokość bioder. Kto chce wyglądać szczupło, powinien go unikać, a także wszelkich zmarszczków, czy falban. Taka garść uwag o naszych ubraniach! — Chcę jeszcze dodać, że bardzo praktycznym i ładnie wyglądającym materjałem, a do tego tanim jest ręcznej roboty płótno, które ze wszech miar zasługuje na używanie go tak na kobiece, jak i męskie ubrania. Sprawa, jak się ubrać, to dla każdej kobiety jedna z najciekawszych spraw. To też uważam, że „Głos Kobiety" i pod tym względem powinien zadowolić kobietę i co jakiś czas dać obrazek jakiej ładnej spódniczki, czy bluzki, lub innej części ubrania, taki jednak, aby go łatwo było odrysować i odkroić.

Co życie niesie?

Polski lot naukowo-sportowy

Balon „Toruń" osiągnął stratosferę

Kpt. Burzyński i por. Wysocki ustanowili nowy rekord lotu na wysokość na balonie „Toruń". Lotnicy wystartowali z Legjonowa i w ciągu niespełna dwuch godzin osiągnęli wysokość ponad 10 tysięcy metrów, bijąc w ten sposób swój dawny rekord międzynarodowy, wynoszący 9.437 metrów, osiągnięty 27-go marca bieżącego roku. Po godzinnym pobycie na granicy stratosfery, lotnicy, posługując się maskami tlenowemi, poczynili badania nad intensywnością promieniowania słońca, oraz promieni ultrafioletowych, poczem szczęśliwie wylądowali w okolicach Bochni. Cały lot trwał 4 godziny.

Był to kolejno trzeci z rzędu lot kpt. Burzyńskiego na duże wysokości. Pierwszy lot kpt. Burzyński odbył, wraz z kpt. Hynkiem w 1933 r. na wysokość 9.700 metrów. Z powdów formalnych lotu tego nie uznano za rekord międzynarodowy. Oficjalny rekord uzyskali w roku bież. kpt. Burzyński z por. Wysockim, wzbijając się nieco niżej, niż za pierwszym lotem, bo na wysokość 9437 metrów. Obecnie badane są przyrządy pokładowe, celem uznania trzeciego lotu za rekord oficjalny.

4 TRUPY Z RĘKI PIJAKA

W szale pijackim zastrzelił ojca, matkę, siostrę i jej dziecko

Mieszkańcy powiatu wieluńskiego pozostają pod wrażeniem potwornego dramatu, jaki rozegrał się w niedzielę wieczorem we wsi Józefów w mieszkaniu Feliksa Głąbia.

Głąb był znanym awanturnikiem i pijakiem. Powrócił on niedawno z robót w Belgji i począł od pierwszego zaraz dnia awanturować się z rodzicami, aby mu zwrócili 100 złotych, które im kiedyś z Belgji przysłał. Rodzice nie chcieli wręczyć mu pieniędzy w obawie, że je przehula. Ostatnio doszło znów na tem tle do sprzeczki. Pijany Głąb chwycił w pewnej chwili drąg i jednem strasznem uderzeniem roztrzaskał czaszkę leżącej w łóżku macosze. Następnie rzucił się na ojca, Franciszka, którego postrzelił z rewolweru parabellum. Ranny wybiegł na podwórze, a szalejący pijak za nim. Dopadł go wreszcie koło stodoły i uśmiercił czterema strzałami.

Siostra pijaka, Franciszka, widząc dwa trupy, nie próbowała już uspakajać brata, lecz rzuciła się do ucieczki. Szczęśliwie udało jej się opuścić chałupę i ukryć u sąsiadów. Żądny krwi Głąb z rewolwerem w ręku biegał od chaty do chaty, aż wreszcie natrafił na siostrę i jej czteroletniego synka. Kilkoma strzałami zabił ją na miejscu. Kiedy 4-letni synek rzucił się na zwłoki matki i począł głośno płakać, zbrodniarz nabił ponownie rewolwer i czterokrotnie wystrzelił do dziecka, poczem oświadczył sąsiadom, że idzie do domu, za barykaduje się i nikogo nie wpuści.

W kilka godzin po zbrodni zawiadomiono policję w Wieluniu, która wysłała silny patrol posterunkowych pod dowództwem komisarza. Gdy policjanci chcieli wejść do chaty, Głąb powitał ich gradem kul z dwu rewolwerów. Okręcony pierzynami zaczaił się koło okna i strzelał bezustannie. Policjanci próbowali podejść do niego, osłonięci tarczami stalowemi, rzucali granaty łzawiące, jednak bez skutku. Wreszcie zbrodniarz wyczerpał amunicję i ostatnią kulą usiłował popełnić samobójstwo, zranił się jednak tylko w czoło. Wówczas dopiero go ujęto i zakutego w kajdanki przewieziono do Wielunia. Jednocześnie zabrano 4-letniego rannego synka i umieszczono w szpitalu. Mimo opieki lekarskiej, dziecko zmarło.

Wielka katastrofa samolotowa w Alpach

Samolot holenderski, lecący z Medjolanu do Frankfurtu uległ w tych dniach katastrofie. Ofiarami wypadku padło 13 osób.

Obecnie nadchodzą dalsze szczegóły straszliwej katastrofy.

Okazuje się, że mimo niepomyślnych komunikatów meteorologicznych zdecydowano się wypuścić samolot holenderski z Medjolanu do przelotu nad Alpami.

Początkowo lot odbywał się bez przeszkód, jednakże gdy samolot zbliżył się do pierwszych łańcuchów górskich, zerwała się groźna burza, jednocześnie zaś pole widzenia przesłoniły tumany mgły, szarpanej wiatrem. 15 minut przed katastrofą otrzymano w Medjolanie radjodepeszę z samolotu, w której donoszono, że warunki atmosferyczne są fatalne i że lot odbywa się na ślepo we mgle.

Mimo wszelkich wysiłków pilota, który chciał wyprowadzić aparat na największą możliwie wysokość, samolot dostał się w nagłe porywy wichru, które utrudniały kierowanie nim, a wreszcie nadeszła chwila katastrofy. Wieśniacy z okolic, gdzie nastąpił wypadek, opowiadali, że samolot porwany został porywem huraganowego wiatru i stracił równowagę. Olbrzymi aparat koziołkując spadał prosto na skalistą ścianę łańcucha górskiego. W pewnej chwili chmury przesłoniły widok, potem usłyszano trzask: była to chwila katastrofy.

Kiedy ludność okolicznych wiosek przybyła na miejsce wypadku, zastano już tylko płonące szczątki wspaniałego trzymotorowego samolotu, pod gruzami którego znaleźli śmierć czterech członków załogi i dziewięciu pasażerów. Zleciała, zasłana ściętemi przez śmigła wierzchołkami drzew, zbryzgana była krwią ofiar.

Między zabitymi znajduje się Holender Philips, jak się zdaje generalny dyrektor wielkich zakładów elektrotechnicznych. Pozatem zidentyfikowano zwłoki Anglika Nesbita, który właśnie obecnie drukował w „Evening Standard" cykl artykułów o Abisynji.

Nie wszystkich spośród nieszczęśliwych pasażerów zdołano rozpoznać, gdyż wiele zwłok jest zwęglonych.

Przypomnieć należy, że przed kilkoma miesiącami inny wielki samolot holenderski uległ katastrofie wśród tajemniczych okoliczności na pustyni arabskiej. Podobnie jak i obecnie, z katastrofy nie wyszedł ani jeden żywy świadek.

Niesamowity pogrzeb pod Wilnem

Wieśniaczka zapadła w letarg

Niesamowity wypadek zdarzył się w osadzie Zyszki w gminie Jaźwińskiej.

Po dłuższej chorobie zapadła w letarg ze wszystkiemi znamionami śmierci 34-letnia Stefanja Terenkowa. Felczer uznał, że Terenkowa już umarła, tak, że poczyniono wszystkie przygotowania do pogrzebu. Sporządzono trumnę, sprowadzono duchownego prawosławnego i na pobliski cmentarz wyruszył kondukt żałobny. Na cmentarzu okazało się, że grób nie był wykopany, albowiem miejscowy grabarz upił się, zasnął i na czas nie wykopał dołu.

Wobec tego żałobnicy przystąpili do kopania grobu, lecz w pewnej chwili ze stojącej na ziemi trumny, zaczęły dochodzić rozpaczliwe jęki. Wszyscy obecni z przerażenia rozpierzchli się i dopiero po kilku minutach odważniejsi podeszli do trumny, odważyli wieko i wówczas okazało się, że rzekoma zmarła przebudziła się z letargu.

Tylko dzięki temu, że grabarz wskutek opilstwa nie wykopał dołu, przebudzenie z letargu nastąpiło dość wcześnie, ażeby Terenkową ocalić. Po ocuceniu rzekoma zmarła piechotą z cmentarza wróciła do domu.

Krwawa zabawa w kabarecie

O godz. 3-ciej nad ranem, w lokalu nocnym „Tabarin", przy ul. Narutowicza 20 w Łodzi doszło do krwawej strzelaniny, zakończonej śmiercią odźwiernego, 30-letniego Stanisława Osieckiego, zam. przy ul. Stanisława 8. Około godz. 1,30 po północy, do lokalu tego przybyło dwu gości, ubranych po cywilnemu. Byli oni trzeźwi, lecz zachowywali się niegrzecznie, krążąc po sali i omawiając na głos obecnych, nieszczędząc przytem uszczypliwych uwag gościom, przeważnie mężczyznom, którzy nie przypadali im do gustu. Właściciel lokalu, przeczuwając, że może dojść do awantury, postanowił pozbyć się obu niewygodnych gości. W tym celu udało się sprowadzić jednego z gości do holu, gdzie czekał już sprowadzony policjant. Na sali tymczasem bawiono się i tańczono dalej. Po drugiego z gości posłano gońca restauracyjnego, który powiedział mu, iż jego towarzysz oczekuje go w szatni. Kiedy obaj przybysze znaleźli się w szatni, usiłowano ich wyprosić. W tej chwili w rękach ich błysnęły rewolwery. Posterunkowy rozbroił jednego z nich, natomiast drugi strzelił pięciokrotnie do odźwiernego Osieckiego, który zasłaniał drzwi wejściowe na salę restauracyjną. Wezwano pogotowie ratunkowe, w którego karetce Osiecki w drodze do szpitala zmarł. Tymczasem w szatni restauracyjnej zgromadzili się przedstawiciele władz śledczych i żandarmerji, gdyż przybyli oświadczyli, iż są oficerami służby czynnej z Kalisza. Ze względów zrozumiałych, nazwiska ich trzymane są w tajemnicy.

Aresztowanie szefa i zastępowego O. D. R.

pod zarzutem zabójstwa

W nocy, na 20 bm. dowódca Ochotniczej Drużyny Robotniczej w Ochabach na Śląsku Cieszyńskim, niejaki Wilczek oraz zastępowy tej drużyny, niejaki Pisarski, w stanie nietrzeźwym, wracając z gospody miejscowej w Kiczycach, w drodze do domu zatrzymali się przy zabudowaniu innego zastępowego ODR Michnika, którego zamierzali odwiedzić.

W tym celu zapukali oni do okna mieszkania, w którem rzekomo miał mieszkać Michnik. W rzeczywistości jednak mieszkał tam sąsiad Michnika, niejaki Madej, który, wychodząc na podwórze, robił awanturnikom wymówki. W toku powstałej wskutek tego kłótni Pisarski i Wilczek uderzyli Madeja ciężkim drągiem w głowę, zabijając go na miejscu, poczem najspokojniej zamierzali powrócić do domu

Wilczka i Pisarskiego przytrzymano tej samej nocy o godz. 1.30 i osadzono w areszcie celem przeprowadzenia dalszych dochodzeń

Koń ciężko zranił 7-letnią dziewczynkę

Mieszkańcy wsi Szczytnej, powiat Jarosław, Antoni i Aniela Sławińscy, udali się wraz ze swą 18-letnią córką w pole, pozostawiając swą młodszą, 7-letnią córkę Katarzynę, aby pilnowała domostwa. Po niejakim czasie luzem pasący się koń sąsiadki, zabłąkał się na pastwisko Sławińskiego. Widząc to 7-letnia Katarzyna, wybiegła z domu i zaczęła konia wypędzać z pastwiska. Nie związany koń tylnemi nogami tak silnie kopnął dziewczynkę w twarz, że jedno oko zostało naruszone z osady, a twarz i czoło pokryły się strasznemi ranami. Nieprzytomną dziewczynkę prowizorycznie opatrzyli sąsiedzi, poczem przybyli rodzice odwieźli ją do jarosławskiego szpitala powszechnego. Stan ofiary jest bardzo groźny i istnieje słaba nadzieja utrzymania jej przy życiu.

Wielkie awantury antyżydowskie w Berlinie

W ostatnich dniach, wieczorem odbyły się w dzielnicy Berlina demonstracje przeciwżydowskie. Demonstranci, przeważnie młodzież w wieku 18 do 20 lat, w ubraniach cywilnych, przeciągali ulicami głównemi zatrzymując się przed lokalami, gdzie siedziała publiczność żydowska, wznosili wrogie okrzyki przeciwko Żydom, wołając: „Precz z Żydami!" „Zdychaj Żydzie!" itd. W kilku lokalach i sklepach powybijano szyby, zdemolowano również kilka samochodów, stojących na ulicy. Za pochodem demonstrantów jechał samochód ciężarowy, pełen uzbrojonej policji. Do poważniejszych starć nie doszło, powstał tylko popłoch we wszystkich lokalach publicznych, skąd publiczność, przeważnie żydowska, poczęła tłumnie uciekać do domów.

*

W jednym z kinoteatrów berlińskich wyświetlany jest film produkcji szwedzkiej p. t. „Petterson i Bendel", który przedstawia w ujemnem świetle Żydów wschodnich. Niemiecka cenzura filmowa uznała film ten jako: „wartościowy z punktu widzenia polityki państwowej". Jest to pierwszy film zagraniczny, który uzyskał tego rodzaju zaświadczenie w Niemczech. W czasie wyświetlania tego filmu doszło do pewnego rodzaju demonstracji. Mianowicie w ciemnej sali rozległy się protesty i gwizdy, pochodzące od grupy młodych Żydów, obecnych na sali. Przeciw tej demonstracji wystąpiła partyjne organy urzędowe: „Voelkischer Beobachter" i „Angriff", pisząc m. in.: Należy przypomnieć Żydom, że nie wolno im urządzać demonstracyj i że nie ścierpimy nadal tego rodzaju rzeczy. Nie pozwolimy Żydom mieszać się do spraw państwa i narodu niemieckiego. „Angriff" oświadcza, że wiemy, iż mamy do czynienia z rutynowaną rasą, która zawsze czuć musi twardą rękę nad sobą, inaczej bowiem może ona być tylko bezczelną. Twarda ręka znaczy u nas: Żydzi, Żydzi, nie będziecie już u nas więcej demonstrować w Berlinie.

Niemieckie biuro informacyjne donosi z Wrocławia: Tajna policja państwowa (Gestapo) aresztowała sześciu mężczyzn Żydów i siedem t. zw. niemieckich kobiet za „shańbienie rasy" i wynikające stąd zagrożenie bezpieczeństwa publicznego i porządku. Aresztowani będą odesłani do obozu koncentracyjnego.

*

Ostatnie zajścia antyżydowskie na ulicy Kurfürstendamm rozpoczęły się od scysji ulicznej między pewnym hitlerowcem a Żydem. Wkrótce zebrał się tłum, który zaatakował kawiarnię. Padały okrzyki: „Precz z żydami!", „Wynoście się stąd!" itd.

W kawiarni „Bristol", do której uczęszczają Żydzi, awantury przybrały charakter groźny. Wybito szyby, zniszczono meble. Kilka osób zostało rannych. Oddziały policji zmuszone były interwenjować. Pewien przechodzień, który usiłował zrobić zdjęcie fotograficzne, został spostrzeżony i zaatakowany przez manifestantów. Policja musiała go chronić.

Do północy olbrzymie tłumy zalegały Kurfürstendamm. Ruch kołowy wstrzymano.

5 miljonów ofiar powodzi

Powódź w dolinie rzeki Żółtej wskutek ciągłych deszczów staje się coraz groźniejsza. Woda zalewa codziennie coraz to inne miasta i wsie.

Straty nie dają się obliczyć. Gubernator Szantungu oblicza ilość uchodźców na 5 miljonów. Panuje wśród nich głód i choroba. Władze wysyłają setki łodzi ze środkami żywności i lekarstwami. Sytuacja w dolinie rzeki Jang-Tse wskutek powolnego opadania wód, nieco się poprawia.

Liczbę śmiertelnych ofiar oblicza się na dziesiątki tysięcy.

Śmierć admirała

Naczelny dowódca angielskiej floty rezerwowej wiceadmirał Edward Atslet-Rusthon *zginął w katastrofie samochodowej*. Samochód jego z nieznanych przyczyn wpadł w drodze z Londynu do Portsmouth na drzewo i rozbił się doszczętnie, grzebiąc wiceadmirała.

Burze i wichura

Nad miejscowościami Nowy Gród, Oleszyce i Lubaczów między Jarosławiem a Rawą Ruską w województwie lwowskiem szalała katastrofalna burza, połączona z gwałtowną wichurą. Przez około 2 godziny padał grad, którego ciężar ziarn dochodził w niektórych wypadkach do ćwierć kg. Grad powybijał szyby w kilkuset domach, a nawet poranił ludzi, zdążających wówczas szosą. Pociąg musiano kilkakrotnie zatrzymać w drodze, gdyż na całej przestrzeni biegnie tylko jeden tor kolejowy, a dokoła nasypu rosną gęsto drzewa, które wiatr powywracał na tor. Dopiero po usunięciu wielu przeszkód, pociąg z Jarosława przybył do Rawy Ruskiej z znacznem opóźnieniem. Plony na polach są poniszczone.

Wypadek nad morzem

Na Półwyspie Helskim w pobliżu gminy Bór, kąpało się dwóch rówieśników, Marjan Kaj i Marjan Duśman, uczniowie z Chorzowa. W pewnej chwili obaj chłopcy zaczęli tonąć. Znajdujący się na brzegu rybacy pośpieszyli z pomocą nieszczęśliwym. Duśmana zdołano uratować, natomiast Kaj utonął.



Drobny rolnik i ogrodnik



O podskubywaniu gęsi i kaczek

Jak karmienie gęsi kluskami nazywają niektórzy teoretycy, przeczuleni na punkcie ochrony zwierząt i ptaków, barbarzyństwem — tak samo kwalifikują oni podskubywanie gęsi i kaczek jako zwyczaj nagany godny i zalecają wyczesywanie pierza. Takie uogólnianie krzywdzi nasze gosposie, bo żadna z nich nie wyrządziłaby swoim gąskom świadomie najmniejszej krzywdy, czyto podskubując je w lecie, czyteż karmiąc je pod zimę kluskami, dla pewniejszego i prędszego utuczenia. Tak mówić i pisać mogą tylko tacy, którzy gęsi i kaczki znają jedynie z książek, ale sami nie przeszli pratycznie chowu gęsi i kaczek.

Gęsi wczesnego wylęgu można podskubywać 3 razy w roku i to: w końcu maja, w końcu lipca oraz w połowie września. Gęsi z późniejszych wylęgów tylko 2-krotnie. Kiedy zacząć podskubek? Skoro tylko pierze dojrzeje i zaczyna wypadać — wtedy gdy gęsi zaczną pierze tracić. Najpierw dojrzewa pierze w ogonie i na grzbiecie, potem w skrzydłach i na podbrzuszu, a na końcu pod skrzydłami. Dojrzałe pierze poznaje się, gdy kłąki (szypułki) są białe a wewnątrz już nieco zasuszone. Takie pierze samo wypada, a podskubywanie w tym właśnie okresie nie sprawia gęsiom najmniejszego bólu — owszem przynosi im błogą ulgę. Gdy atoli kłąki jeszcze krwawią i są wypełnione lepką cieczą, to pierze jest niedojrzałe, a podskubywanie takiego pierza jest dla gęsi bolesne, a samo pierze małowartościowe i staje się doskonałym żerem dla moli. Przy 2 krotnym podskubku uzyskuje się z jednej gęsi od 200 do 300 gramów z kaczki od 120—200 gramów pierza, przyczem na kwap (puch) przypada ⅓. Naturalnie, że te ilości dają gęsi i kaczki dużych odmian, dobrze odżywiane i w zdrowem miejscu na noc przetrzymywane. Karku i szyji nie podskubuje się, a skrzydła bardzo ogłędnie, by je gęś mogła swobodnie składać nad ogonem, a nie włóczyć po ziemi. Podskubanym gęsiom należy przez dwa tygodnie podawać z rana i pod wieczór obfitsze porcje owsa i paszy treściwej (ugniecionych ziemniaków ugotowanych z obsypka śruty lub otręb). Sama bowiem trawa nie wystarcza.

Pamiętam, że w naszem gospodarstwie podskubywano gęsi i kaczki dwa i trzy razy w roku, a zawsze mieliśmy najpiękniejsze i najdorodniejsze stadko. Ile gąsiąt się wykluło, tyle się też gęsi odchowało i mimo trzykrotnego podskubku, osiągały dworowe od 10 do 15, a utuczone (wykarmione kluskami) do 22 i więcej funtów bitej wagi.

Zalecany sposób nowoczesny, by gęsi zamiast podskubywać wyczesywać, jest bujdą na resorach i niechby która z gospodyń zaczęła swe gęsi zamiast podskubywać, wyczesywać grzebieniem, toby się nawet najstarsza kwoka roześmiała.

Chów drobnego inwentarza (gęsi, kaczek, kur), chów bydła i świń zależy przedewszystkiem od starannego pielęgnowania i rozumnego karmienia. Wszyscy domownicy powinni być jedną myślą ożywieni, aby gawiedzi i bydłu było dobrze. Jeśli atoli gospodarz polubi karczmę, kieliszek i karty, gospodyni maszkiety i wiesiady, a dzieci zamiast gęsi popaść, bują samopas, to najlepsze gospodarstwo schodzi na dziady i żaden przychówek w niem się nie opłaca.

Tępienie gąsienic na kapuście

Kapusta jest najpowszechniej uprawianem warzywem. Napastuje ją wiele szkodników.

Do najczęstszych szkodników należą *pchełki* ziemne. Szkodnika tego wytępić można przez posypanie roślin wapnem mielonem.

Bardzo duże szkody sprawiają *drutowce*, które należy wybierać z pod więdnących roślin. Można też dużo szkodników tych zniszczyć, zakopując przekrojone ziemniaki w ziemi na przynętę. Drutowce schodzą się do ziemniaków i wtedy można je łatwo wybierać. Trudny do wytępienia jest szkodnik, zwany *piętnówka kapuściana*. Szkody wyrządza jej gruba i duża gąsienica, która wgryza się do środka główek. Gąsienica ta jest bardzo żarłoczna, a kilka gąsienic może zniszczyć dużą główkę kapusty. Ponieważ poczwarki tego szkodnika zimują w ziemi, przeto najłatwiej go tępić przez głęboką orkę przed zimą, gdyż wiele poczwarek zostanie zjedzonych przez ptactwo i zabitych przez mróz.

Najgroźniejszym wrogiem kapusty jest *motyl bielnik-kapustnik*, właściwie jego gąsienice. Motyle te, barwy białej, całemi masami latają nad polem kapusty i na jej liściach składają jajka, z których wylęga się mnóstwo liszek, będących w stanie zniszczyć doszczętnie cały plon. Szkodnika tego należy tępić w ten sposób, że skoro tylko zauważymy nad kapustą, latające motyle, trzeba jak najczęściej przeglądać poletki kapuściane, gnieść jaja i zabijać gąsienice. Robić to mogą dzieci. Nieocenione usługi w tej mierze oddają kaczki, dla których gąsienice stanowią wielki przysmak i dlatego niszczą ich mnóstwo. Pewną ochroną przed bielnikiem są konopie, posadzone dokoła zagonu i pomiędzy samą kapustą, których zapachu motylbielnik nie znosi.

Dlaczego pomidory pękają

Zdarza się często, że pomidory, mimo, iż dobrze obrodziły, to owoc zamiast czerwienieć zaczyna pękać i zmarszczać się. Miąż takich popękanych pomidorów jest żyłowity, niesmaczny i ulega predkiemu zepsuciu. O zamarynowaniu takich pomidorów niema mowy.

Jaka tego zjawiska przyczyna? Wielu mówi, że winna temu stała niepogoda, porywiste wiatry, ziemne deszcze i brak słonecznego ciepła. Jestto tylko częściowa prawda. Zaiste niepogoda w okresie dojrzewania wpływa na wygląd oraz delikatność i smak owocu. W jednym atoli ogrodzie pomidory pękają, a w sąsiednim są gładkie i wyborowe, mimo jednakowej niepogody. A więc w pogodzie czy niepogodzie nie leży wyłącznie przyczyna pękania owoców.

W wirtemberskiej krajowej stacji doświadczalnej dla ogrodnictwa w Hohenheim badano przez 3 lata z rzędu przyczynę pękania pomidorów. Pod obserwację wzięto 3 jednakowe, obok siebie leżące, grzędy, każda po 20 m². Na wszystkie trzy nawieziono w jednakowej ilości obornika stajennego. Na pierwszej posadzono pomidory na samym oborniku, na drugiej z dawką 1 kg azotniaku; na trzeciej z dawka azotniaku i 1 kg tomasyny. Na wszystkich 3 grzędach pomidory obrodziły dobrze, tylko na pierwszych dwuch przy dojrzewaniu zaczęły owoce pękać, natomiast na trzeciej grzędzie z tomasyną były owoce gładkie, piękne i czerwone. W drugim i trzecim roku zrobiono próby z tomasyną w odwrotnym porządku i znów pokazało się, że na grzędach bez tomasyny owoce pękały i kiepsko dojrzewały. Skoro więc dojrzewające pomidory pękają, to oczywisty i namacalny dowód, że ziemi, na której rosną, brak składników fosforowych, niezbędnych dla dobrego owocowania pomidorów, a taką ziemię należy każdego roku zasilić obfitą dawką tomasyny.

Ceny zboża w kraju i zagranicą

Przeciętne tygodniowe ceny czterech głównych zbóż w okresie od 8-go do 14 lipca 1935 r. Według obliczenia biura giełdy zbożowo-towarowej w Warszawie. Ceny rozumieją się za 100 kg. w złotych.

Giełdy krajowe:

	Pszenisa	Żyto	Jęczm.	Owies
Warszawa	16.58	12.50	—	16.04
Gdańsk	—	—	—	—
Poznań	14.00	11.54	—	14.25
Bydgoszcz	14.30	14.70	—	14.00
Łódź	16.50	13.37½	—	16.50
Lublin	17.08	13.01	—	15.25
Równe Wol.	14.12½	12.37½	—	—
Wilno	16.92	11.50	—	13.92
Katowice	17.33	14.71	—	17.42
Kraków	17.12	13.62½	—	18.62½
Lwów	16.50	13.75	—	17.00

Giełdy zagraniczne:

Berlin	44.94	36.46	—	—
Hamburg	18.36	9.72	—	11.20
Praga	40.35	31.82	32.34	28.09
Brno Moraw.	38.23	30.18	32.34	27.61
Wiedeń	[illegible]	25.05	[illegible]	25.62½
Liverpool	14.93	—	—	—
Chicago	17.95	9.13	—	12.91
Buenos Aires	11.07	—	—	8.95

Wezwanie do rolników

Organizacje rolnicze zwróciły się do ogółu rolników z wezwaniem, aby po zbiorach nie rzucali na rynek zbyt wielkich ilości żyta, i nie doprowadzali do nadmiernego obniżenia cen. Obecnie za 100 kg. żyta płaci się w okolicach Warszawy około 11 zł. Rolnicy liczą się z obniżką tej ceny do 10 zł. ale pragnęliby uniknąć obniżki dalszej, naprzykład do 8 zł., zwłaszcza że Państwowe Zakłady Zbożowe nie będą prowadziły zakupów interwencyjnych. W kołach rolniczych liczą się również ze spadkiem cen pszenicy i sądzą, że ceny te nie dadzą się utrzymać na poziomie wyższym niż 13 do 14 zł.

Ulgi w spłacie zaległych składek

z tytułu ubezpieczeń od ognia

Powszechny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych, wystąpił z inicjatywą udzielenia **ulg ubezpieczonym, którzy zalegają z opłatą składek za lata ubiegłe z tytułu przymusowego ubezpieczenia od ognia budowli i ruchomości rolnych.**

Ogólna kwota przyznanych ulg wyraża się cyfrą **około 32 milj. zł.** Ulgi te obejmują **70 proc. wszystkich zaległych składek za lata ubiegłe do 1933 r. włącznie i przysługują zasadniczo wszystkim ubezpieczonym, którzy opłacać będą terminowo składki bieżące.** Umorzenie **zaległości rozłożono na 3 lata: 1935, 1936 oraz 1937.**

Wszyscy ubezpieczeni zostają **zwolnieni od egzekucyj zaległych składek.** Jednocześnie ze wstrzymaniem egzekucyj będą **umorzone odsetki zwłoki od należności po dzień 1 lipca r. b.** Chcąc umożliwić terminową spłatę składek za 1935 r. P. Z. U. W. postanowił nie przekazywać do egzekucyj nieopłaconych należności I. raty za r. 1935.

Akcja udzielania ulg w spłacie zaległości **rozpocznie się w najbliższych dniach.**

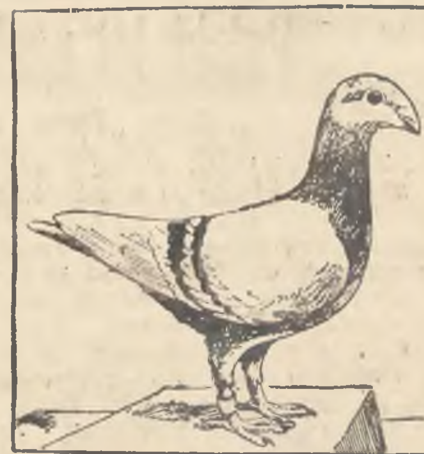
NOTOWANIA GIEŁDOWE

URZĘDOWA CEDUŁA
GIEŁDY ZBOŻOWEJ I TOWAROWEJ W KATOWICACH
z dnia 22 lipca 1935 r.

Ceny rozumieją się za 100 kg. parytet wagon Katowice, w handlu hurtowym, ładunkach wagonowych.

Nazwa towaru.	Kursy ustalone na podstawie: Cen tranzakc. od	do	Cen orjentac. od	do
Żyto	13.25	13.30	13.25	13.75
Pszenica jednolita	—	—	17.—	17.50
Pszenica zbierana	—	—	16.50	17.—
Owies jednolity	—	—	17.—	17.50
Owies zbierany	—	—	16.50	17.—
Jęczmień na kaszę	—	—	16.—	16.50
Jęczmień pastewny	—	—	14.50	15.50
Fasola biała	—	—	24.50	25.50
Fasola krasa	—	—	22.—	23.—
Łubin żółty	—	—	16.—	17.—
Łubin niebieski	—	—	13.—	14.—
Groch Victoria	—	—	31.—	33.—
Groch polny	—	—	25.—	27.—
Mąka ziemniaczana superior	—	—	28.—	29.—
Mak	—	—	44.—	45.—
Kukurydza	—	—	25.50	26.50
Mąka pszenna g. IA 0-20%	28.—	—	28.—	29.—
Mąka pszenna g. IB 0-45%	—	—	27.—	28.—
Mąka pszenna g. IC 0-55%	—	—	26.—	27.—
Mąka pszenna g. ID 0-60%	—	—	25.—	25.50
Mąka pszenna g. IE 0-65%	24.—	—	24.—	24.50
Mąka pszenna g. IID 45-65%	—	—	18.—	19.—
Mąka pszenna g. IIIA 65-70%	—	—	17.—	18.—
Mąka pszenna g. IIIB 70-75%	—	—	16.—	17.—
Mąka żytnia Ia do 55%	20.—	20.50	20.—	21.—
Mąka żytnia Ib do 65%	19.50	—	19.50	20.—
Mąka żyt. II 55-70% sitkowa	15.—	—	15.—	16.—
Mąka żyt. II 60-70% sitkowa	—	—	14.—	15.—
Mąka żyt. III razowa do 95%	—	—	16.50	17.50
Mąka żytnia IV poślednia ponad 70% wymiał	—	—	12.—	12.50
Otręby pszenne grube z przem standart.	—	—	9.30	10.—
Otręby pszenne średnie	—	—	8.75	9.25
Otręby żytnie	8.75	—	8.75	9.—
Kuchy lniane	—	—	17.—	17.50
Kuchy rzepakowe	—	—	12.—	12.50
Kuchy słonecznikowe 43-44%	—	—	17.30	18.50
Śrut słonecznikowy 34-36%	—	—	14.50	15.50
Śrut sojowy	—	—	18.25	18.75
Śrut z pestek palmowych 19-21% w tem 1% tłuszczu	—	—	15.—	16.—
Słoma prasowana	—	—	4.75	5.25
Siano łąkowe	—	—	7.—	8.—
Siano koniczyna	—	—	8.—	9.—
Nasiona:				
Seradela	—	—	15.—	16.—
Wyka	—	—	32.—	34.—
Peluszka	—	—	31.—	32.—

Ogólny obrót: 997 ton. Usposobienie: spokojne.


Typ królewski gołębia pocztowego.

Osy i mrówki

Z nadejściem lata zaczynają coraz bardziej dawać się we znaki w ogrodzie mrówki i osy. Owady te nie są szkodnikami roślin w całem znaczeniu tego słowa, występując jednak w większej ilości, bywają bardzo dokuczliwe, psują w domu i w ogrodzie wiele owoców i zapasów i dlatego zmuszeni jesteśmy prowadzić z niemi walkę.

Mrówki, zwabione raz do spiżarni lub do kredensu, stają się prawdziwą plagą; najmniejszą szczeliną w podłodze, w drzwiach czy w oknie, wędrują jedna za drugą całemi masami, plądrując w cukrze, miodzie, konfiturach lub mące. Gatunki większych mrówek brunatnych rozchodzą się po całem mieszkaniu i często boleśnie gryzą.

Kopce mrowisk szpecą trawniki i psują rabaty kwiatowe w ogrodzie. W pasiece mrówki często niepokoją pszczoły, zaglądając do ula po miód, a w słabych rojach niekiedy stają się zuchwalemi rabusiami i staczają z pszczołami walkę.

Tępić mrówki należy przedewszystkiem przez niszczenie mrowisk, które się rozkopuje, szybko wybiera jajka i zalewa się całe miejsce karbolem lub wapnem i wodą. Można też zakopać w mrowisku naftalinę albo szmatkę, umaczaną w trującym płynie, dwusiarczku węgla. Jajka mrówek, wysuszone w piecu, stanowią dodatek do pokarmu dla młodego drobiu i ptaków.

Osy są jeszcze dokuczliwsze od mrówek. Zwabione zapachem miodu lub jakichkolwiek słodkich przetworów, zlatują się całemi gromadami do mieszkania, zawsze napastliwe, łakome i boleśnie kłujące. W ogrodzie i w spiżarni, we wszystkich słodkich owocach osy żerują bardzo licznie: maliny, gruszki, morele mają powygryzane całe dziury przez te dokuczliwe owady. W pasiece nietylko odważają się na rabunek miodu, ale nawet napadają niekiedy na powracające ze zbiorem pszczoły i mordują je podstępnie.

Pojedyncze osy wyłapuje się dobrze do butelek, rozwieszanych między gałęziami napastowanych drzew i krzewów owocowych; butelki te do połowy wypełnia się wodą z sokiem lub miodem, po którą wchodzą osy i topią się licznie. Prócz tego trzeba wyszukiwać w ziemi, na strychach, w dziuplach drzew itp. kątach gniazda os i niszczyć je wieczorem lub o świcie, kiedy wszystkie osy są w gnieździe, oblewając emulsją naftowo-mydlaną lub paląc na miejscu.

Bolesne ukłucia os smaruje się łagodnym kwasem, np. cytryną.

POZNAŃSKA GIEŁDA ZBOŻOWA

z dnia 22 lipca 1935 r.
Ceny parytet Poznań.

Giełda bez zmiany. Usposbolenie spokojne.

Tranzakcje na odmiennych warunkach: żyta 1107 ton. pszenicy 205 ton, jęczmienia 30 ton. owsa 110 ton. mąki żytniej 249.5 tony, mąki pszennej 83.05 tony, otrąb żytnich 80 ton. grochu Wiktorja 15 ton, łubinu niebieskiego 20 ton. gorczycy 1,25 tony, makuchu lnianego 5 ton, słomy 10 ton.

NOTOWANIA WARSZAWSKIEJ GIEŁDY

Dewizy:

Belgja 89.20, 89.43, 88.97. Berlin 212.90, 213.90, 211.90, Amsterdam 358.30, 359.20, 357.40. Kopenhaga 117.00, 117.55, 116.45. Londyn 26.20, 26.33, 26.07. Nowy Jork czek 5.27,3/4, 5.30,3/4, 5.24,3/4. Nowy Jork kabel 5.28, 5.31, 5.25. Praga 21.96. 22.01, 21.91. Oslo 131.40, 132.05, 130.75. Paryż 34.99, 35.08, 34.90. Zurych 173.05 173.48, 172.62. Sztokholm 135.05. 135.70, 134.40. Włochy 43.70, 43.82, 43.58.

Bezpłatny Dodatek Tygodniowy

Czy zwierzęta mają inteligencję?

Oddawna już toczy się spór wśród uczonych, który do dnia dzisiejszego nie został rozstrzygnięty, a który da się ująć w następujące formy: **inteligencja, czy...**

Co oznaczać ma właściwie, to „czy"? Po tem krótkiem słówku stawia się zazwyczaj słowa: **refleks, odruch, instynkt, popęd.** Z drugiej strony tej rubryczki stoi tylko jedno słowo: **inteligencja.**

Przez takie postawienie sprawy dzieli się całą żyjącą naturę na dwie części, na mechaniczną i na tę drugą, na tę prawdziwie żyjącą, której zachowanie podyktowane jest jakiemiś przesłankami, wynikającemi z takich, albo innych pobudek logicznych, rozumowych. Skutki takiej klasyfikacji były dotychczas takie, że świat zwierzęcy był albo niedoceniany, albo przeceniany. Nauka nie umie mu dotychczas wyznaczyć właściwego miejsca.

Problem ten więc dotychczas nie został rozwiązany, kwestją jest też, czy wogóle może być rozwiązany, jeżeli na takiej postawi go się płaszczyźnie... Jak bowiem możnaby zdefinjować pojęcie **inteligencji... u zwierząt?**

W rozmaitych badaniach nad działalnością instynktu u zwierząt i ich mechanicznemi odruchami stwierdzili uczeni, że istnieje jedna zasada w życiu zwierząt, mianowicie zasada reakcji, reakcji mniej albo bardziej świadomej, na różne zewnętrzne podniety.

Uczeni ci stwierdzili już również, że na każdą podnietę zwierzęta odpowiadają najbardziej „przemyślaną" i świadomą reakcją, na jaką je stać.

Stentor, maleńki wymoczek, zachowuje się już świadomie, a nie schematycznie wobec podniet i bodźców, które go spotykają. Jeżeli da mu się do akwarjum jakieś pożywienie, które mu szkodzi, to spróbuje się od tego odwrócić. Jeżeli to nie pomoże, da nurka, jeżeli, kiedy znowu wypłynie natknie się na to samo niebezpieczeństwo, da znowu nurka i wypłynie w innem miejscu, wolnem od grożącego mu niebezpieczeństwa.

Prawda, tego postępowania nie można jeszcze nazwać inteligencją, ale czy robimy coś innego, kiedy na naszej drodze spotkamy jakąś przeszkodę? Jeżeli nie umiemy jej zwalczyć, będziemy się starali jej uniknąć, ot i wszystko, niedaleka stąd droga do małego wymoczka.

Następny stopień już zupełnie świadomej umiejętności wyboru jednych rzeczy na niekorzyść drugich, obserwujemy u larw małych muszek, które, jak całe pączki malutkich ziarenek, trzymają się na wiosnę w kałużach i błotnistych jeziorkach.

Otóż larwy tych muszek żyją i rozwijają się najlepiej w przegniłych igłach świerkowych. Spróbujmy dać im igły świerkowe i jakiś inny materjał.

I cóż? Okaże się, że maleńkie larwy potrafią wybrać to, co dla nich jest lepsze i odpowiedniejsze: igły świerkowe.

Jeżeli i tu jeszcze nie można mówić o inteligencji, to określenie to jednak zastosować należy, kiedy widzi się pewne gatunki os, zabezpieczające jamkę, w której wylęgają się małe, kamieniem, żeby dostęp do niej był trudniejszy, żeby była bardziej zabezpieczona.

Zdarzają się jednak wypadki, kiedy zwierzę wykonywa bardzo złożone czynności, których końcowego efektu nie jest w stanie przeczuć ani przewidzieć. Wiele gatunków ryb zdobywa się np. na bardzo skomplikowane i dalekie wędrówki, znacznie bardziej skomplikowane, niż najdalsze wędrówki ptasie.

Dotychczas i na tę dziedzinę rozciągnięto teorję o instynktach, popędach, refleksach, z których świadomość zwierząt była całkowicie usunięta, wędrówki te miały być wyrazem jakiegoś potężnego bodźca, niczem więcej.

Ostatnie badania, przeprowadzone między innemi przez znakomitego uczonego prof. Scheuringa, wykazały i tu cały szereg nowych, nienazwanych dotychczas prawd. Człowiek bardzo łatwo zapomina, że nie może przecież sądzić zwierzęcia... ze swego punktu widzenia. Człowiek jest w wodzie bezbronny. Nie czuje kierunku, nie umie się bronić, nie ma żadnego zmysłu orjentacyjnego.

Ale ryba? Ryba znajduje w wodzie niezliczoną ilość najrozmaitszych podniet, na które reaguje tak, albo inaczej, ryba ma w wodzie tysiące drogowskazów, tysiące kryjówek. Orjentuje się w wodzie oceanu tak, jak Indjanin w swoich stepach i dzikich polach, w których człowiek miasta zbłądziłby odrazu.

Ryba ma niezwykle rozwinięty zmysł zapachu i smaku i to są jej najlepsi przewodnicy w niezmierzonych pustyniach wodnych. Każda woda ma, w zależności od rodzaju dna, od ilości soli, od rodzaju żyjących w niej stworzeń — swój smak i zapach. Zmysł temperatury odgrywa tu też ogromną rolę. Specjalną rolę odgrywa też grzbiet ryby. Jest on niezmiernie czuły i wyczuwa najlżejsze różnice ciśnienia wody, wyczuwa też parcie bocznych dopływów.

Do tych przykładów dodać trzeba doświadczenia, zrobione niedawno przez prof. Wolfganga Koehlera z małpami. Otóż uczony wystawił całą piramidę wysokich, okratowanych skrzyń. W najwyższej umieścił pomarańczę. Małpy z niezwykłą zręcznością i inteligencją wyciągnęły przy pomocy lasek bambusowych, wetkniętych jedna na drugą (same wpadły na myśl przedłużenia w ten sposób lasek) pomarańczę. Najinteligentniejszy, najbardziej świadomy swoich czynów i myśli człowiek, nie byłby tego zrobił lepiej.

Inteligencja nie jest, jak wskazują najnowsze badania, przywilejem tylko ludzi.



Olbrzymie powodzie w Japonji. — Rycina: Rzeka Kama zalała miasto Kyoto, zerwawszy na swej drodze 57 mostów. Komunikacja samochodowa i tramwajowa została przerwana. Mieszkańcy brną w głównych ulicach po kolana w wodzie.

W gościnie u Lapończyków

Dzień był pogodny i jasny, gdy płynęliśmy przez wyjątkowo ciche jezioro Torne (po lapońsku Tornetraesk) do osady lapońskiej Palnoviken, leżącej na północnym jego krańcu, gdzie jedno z plemion Lapończyków spędza coroczne letnie miesiące. Ciekawość nasza była mocno podniecona. Mieliśmy nareszcie ujrzeć Lapończyków na tle ich rodzimego życia, nie włóczące się, wystrojone figurki na pokaz, ale prawdziwych ludzi na tle ich własnego środowiska.

Wokoło nas roztaczał się krajobraz naprawdę... lapoński. Długie i wąskie stosunkowo jezioro gubiło się w oddali licznemi skrętami między spiętrzonemi nad brzegami wzgórzami, których zielone stoki przeglądały się w przeźroczej toni, tu i owdzie połyskując siwizną nietopniejącego latem śniegu.

Powietrze było tak czyste, że dalekie nawet przedmioty zdawały się być bliskie, a blade niebo i blade słońce rzucały na cichą wodę perłowe blaski. Odległe góry odcinały się zupełnie niebieską barwą, jaką widuje się tylko na północy. Płynęliśmy godzinę jedną i drugą... i wreszcie za małą wysepką jezioro skończyło się zatoka — nad nią widniał wysoki brzeg, porośnięty zrzadka brzozą, kilka jakby kopczyków z ziemi i zresztą pustka zupełna! Gdzie ludzie? Gdzie wioska? Gdzie osada?



Lapończycy.

Nagle zaroiło się wybrzeże od czarnowłosych smagłych postaci. Spostrzeżono nas i byliśmy oczekiwani. Skok na brzeg, kilkadziesiąt kroków w górę i już jesteśmy w centrum osady! Gościnna Laponka otwiera drzwi swego „domu", zapraszając uprzejmie do środka

Dom lapoński, to — niewielki stożkowaty kopiec, z pni brzozowych, złożony, pokryty grubo korą i darnią, a dołem obłożony kamieniami. Prowadzą do niego surowe, ociosane drzwi. Wewnątrz zupełnie prawie ciemno. Odurza dym, zapach potu i skór. Przez nieduży otwór w szczycie wpada nieco światła na wielki kamień, leżący w pośrodku, palące się na nim ognisko i wiszący na łańcuchu kociołek. Po chwili oswojeni z ciemnością, rozglądamy się ciekawie dookoła. Urządzenie niebogate: pod ścianami pęki skór reniferów, służących za posłanie; kilka skrzynek drewnianych, ładnie zdobionych metalem, półka z fajansowemi filiżankami, parę starych gazet szwedzkich i... ręczna maszyna Singera. Mieszanina najskrajniejszej prymitywności z wytworami kultury.

Z lewej strony drzwi wisi na długich sznurach coś bardzo osobliwego. Cieniutki pisk zdradza jego zawartość. W maleńkiej, z pnia brzozowego wyciętej kolebce wykrzywia spłakaną buzię lapońskie dziecko. Kolebka ta nie jest ani łóżeczkiem ani kołyską w naszem słowa znaczeniu. Jest to coś, jakby ściśle z dzieckiem zrośnięte i stanowiące z niem nierozerwalną całość tak długo, dopóki się ono o własnych siłach nie podniesie i aż wykształcony kręgosłup bez pomocy drewnianej podpory utrzymać będzie mógł małe ciałko. Opatulonego maleństwa nie rozwija się zupełnie. Szczupła jego buzia, ziemista cera i wiecznie cieknący nosek świadczą, że różne europejskie higieniczne wymysły uważane są tu stanowczo za przesąd.

Lapończycy ubierają się ładnie i efektownie, szczególnie tam, gdzie służą niejako za atrakcję dla turystów. Dbają bardzo o swój wygląd i przybierają teatralne pozy, z widoczną przyjemnością, pozwalając się oglądać.

Mężczyźni noszą latem sukmany z granatowego sukna zaokrąglone dołem, obszyte czerwoną lamówką. Do tego bardzo szeroki pas, nabijany gwoździami. Główny efekt stanowią czerwone i żółte wypustki w szwach kabata i ogromny czerwony pompon na szczycie wysokiej czapki.

Kobiety ubierają się podobnie. Na głowie noszą małe czapeczki sukienne. Na nogach — buty z reniferowej skóry. U boku noszą Lapończycy noże w pięknie nieraz rzeźbionej oprawie. Lapończycy są bardzo brzydcy, niscy, z wystającemi policzkami, małemi, skośnemi oczkami, mocno wydatnym, zadartym nosem i ciemnemi twardemi włosami. Pędzą oni życie dość próżniacze. Szczególnie mężczyźni, latem, gdy renifery pasą się same na fieldach, rybne jezioro daje poddostatkiem pokarmu, a mleko-kozy, hodowane przy domu, — mogą się w całej pełni oddawać lenistwu. Zabawiają się wycinaniem z rogów reniferów bardzo pięknych nieraz opraw do noży, które znajdują chętnych nabywców między odwiedzającymi ich turystami. Handlują również skórami, rogami oraz różnemi drobiazgami swego wyrobu.

Gdyśmy opuszczali lapońską wioskę, obskoczyło nas całe plemię, od dzieci do starców, obwieszone „pamiątkami", które poprostu wtykano nam w ręce przemocą. Musieliśmy się zrewanżować za gościnę i za kawę, której wypicie należy do nieuchronnych ceremonji w gościnie lapońskiej

J. S.

Podniebne telefony

Agencja Tass donosi, że na wschodniem zboczu Elbrusu na Kaukazie założono linję telefoniczną, która ciągnie się od podnóża gór aż do wysokości 5.597 metrów. Aparaty telefoniczne założono na wysokościach 3.200 m, 4.250 m. i 5.597 m. **Agencja Tass twierdzi, że aparaty telefoniczne założone na wysokości 5.597 metrów, są najwyżej założoną instalacją telefoniczną na świecie.**



Jadwiga Courths-Mahler

„TAJEMNICA ZAMKU"

CZYLI „NIEWINNIE POSĄDZONY"

POWIEŚĆ

29)

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

Do zamku swego wrócił hrabia Treuenfels, który przez kilka tygodni przebywał w więzieniu, posądzony o otrucie swej żony Alicji, kobiety pięknej, lecz złej, przewrotnej i niewiernej. Mając 5-letnią córeczkę, Gildę, zaangażował do niej wychowawczynię, baronównę Gryzeldę von Ronach, którą protegowała przełożona klasztoru N. M. P., mateczka Anna. Gryzelda bardzo się spodobała hrabiemu, natomiast kuzynka hrabiego, Beata, widząc to, poczuła do Gryzeldy wielką nienawiść, gdyż kochała ona hrabiego do szaleństwa. Tak mijały tygodnie. Hrabia Harro Treuenfels pokochał Gryzeldę całem sercem. Również Gryzelda kochała go bardzo i dążyła do udowodnienia światu niewinności hrabiego. W tym celu postanowiła ona poznać tajemnice zamku, a zwłaszcza jego wieży. Znalazła też ona tajne przejście z wieży do sypialni otrutej hrabiny Alicji, a w przejściu tem pierścień sznurkowy, który nosiła Beata.

* * *

— Skąd pani wraca tak wcześnie? Już pani była na dworze? — zapytała nieufnie, patrząc na Gryzeldę, jakby ją chciała przewiercić wzrokiem.

Gryzelda zadrżała pod tem spojrzeniem.

O ile hrabianka wzbudzała w niej zawsze niesamowity lęk, o tyle teraz wprost grozę.

— Głowa mnie bolała, wyszłam trochę, żeby się przejść! — wybełkotała Gryzelda, i szybko wyminąwszy hrabiankę, weszła po schodach na górę.

Beata spoglądała za nią ponurym wzrokiem.

„Ona wraca z wieży i ukrywa to przedemną. Dlaczego? Ach, jak ja jej nienawidzę! Mogłabym ją zabić".

I jęk wydarł się z jej piersi. Drgnęła, jakby przerażona własnemi myślami. Z otępiałym wzrokiem wybiegła z zamku.

Gryzelda pośpieszyła do swego pokoju. Gilda na szczęście spała jeszcze. Miała więc jeszcze kwadrans czasu dla siebie i mogła się przez ten czas opanować i uspokoić. Bez sił opadła na fotel i splotła dłonie.

— Boże święty! Ojcze niebieski, pomóż mi! Co mam robić, żeby to dzieło, które rozpoczęłam, doprowadzić do końca?

Siedziała tak przez chwilę, zatopiona w myślach. Potem zerwała się i zamknęła drzwi na klucz. Wyjęła pierścień i jeszcze raz obejrzała go dokładnie. Jak krople krwi lśniły w nim rubiny.

Co miała zrobić z tym pierścieniem? Może oddać go hrabiance i tem samem skłonić ją do zeznań.

A jeżeli hrabianka Beata wykręci się z tego i żadnego światła nie rzuci na sprawę?

Nie, ona nie powinna wcale wiedzieć o tem, że pierścień został znaleziony.

Ale nie chciała go zatrzymać u siebie, gdyż było to dla Gryzeldy straszne uczucie.

A może teraz odrazu opowiedzieć hrabiemu wszystko, co odkryła?

— Nie, tego też nie wolno. Hrabia w zdenerwowaniu, mógłby wszystko zepsuć.

Gryzelda postanowiła jeszcze zbadać, w jaki sposób hrabianka weszła w posiadanie trucizny i skąd wiedziała o tajnych drzwiach w wieży.

Gryzelda musiała jeszcze przez jakiś czas zachować milczenie.

Ale ten pierścień? Gdzie go schować?

Zaczęła się zastanawiać.

U niej w pokoju nie wydawał się jej dość bezpieczny. Kto wie, czy hrabianka nie szpera tu podczas jej nieobecności?

Włożyła pierścień do pudełeczka i schowała go na piersi. Tu był narazie bezpieczny, dopóki nie znajdzie lepszego ukrycia.

Potem Gryzelda odwróciła się i spojrzała na obraz, wiszący nad jej nocnym stolikiem.

Dreszcz przeszedł po grzbiecie.

Czyż nie mogło się z nią stać to samo, co z hrabiną Alicją? Hrabianka Beata nienawidziła jej tak samo, jak nienawidziła tamtej.

Beata kochała swego kuzyna i zamordowała jego żonę zapewne jedynie z zazdrości, żeby potem zająć jej miejsce.

Czyż nie mogła teraz zapragnąć i usunąć jej z chwilą, kiedy uświadomiła sobie, że hrabia obdarza Gryzeldę swojem uczuciem?

Gryzelda oddychała głęboko i z trudem.

Chociaż była odważną dziewczyną,



— Pierścień sznurkowy! — zawołał zdumiony...

to jednak ostatnie przeżycia wzbudzały w niej dreszcz grozy. Oby tylko hrabianka nie domyśliła się tego, co Gryzelda już zdziałała.

Gryzelda obejrzała się lękliwie, jakby jej groziło jakieś niebezpieczeństwo. W każdym razie konieczna była największa ostrożność. I Gryzelda musiała ją zachować.

Wyprostowała się, uczuwając w sobie nowy napływ energji. Gryzelda nie na długo mogła pozwolić zgnębić się ponurym myślom.

„Muszę iść naprzód raz obraną drogą i zrobię to! Szczęście i duchowy spokój hrabiego są mi ważniejsze, niż wszystko inne na świecie, niż nawet własne życie", pomyślała.

Ta myśl dodała jej odwagi i siły. Oczy jej znowu rozbłysły dawnym blaskiem. I nagle jasno zdała sobie sprawę z tego, co czyniła, co uczynić było jej obowiązkiem.

Zeszła do Gildy.

Dziewczynka właśnie obudziła się i wyciągnęła rączki do wchodzącej.

— Dzieńdobry, najukochańsza Gryzeldo!

— Dzieńdobry, serduszko! Czy dobrze się spało?

— Tak, bardzo dobrze.

— Więc teraz pośpieszymy się, żebyś prędko była gotowa.

Odrazu wzięły się do dzieła, tak, że kiedy hrabia w pół godziny później wszedł do pokoju córki, Gryzelda klęczała właśnie przed Gildą i przewiązywała białą sukienkę dziecka jasną, szeroką szarfą.

Hrabia z cichą radością w oczach przyglądał się tym dwum ukochanym istotom.

Gryzelda podniosła się i stanęła przed córką i ojcem. Podniosła oczy na hrabiego i powiedziała zarumieniona, siląc się na spokój:

— Chciałabym pana prosić o chwilę rozmowy, panie hrabio. Muszę panu coś zakomunikować. Ale bez świadków i wolałabym, żeby to nie miało miejsca tu w zamku.

Hrabia spojrzał na nią badawczo. Gryzelda wytrzymała z powagą ten wzrok, chociaż znów nieco pobladła.

— Aż tak tajemniczo, panno von Ronach?

Gryzelda pozostała poważna.

— Tak, panie hrabio, chciałabym tę rozmowę potraktować jako tajemnicę, która zostanie między nami zachowana. Czy może mi pan łaskawie powiedzieć, gdzie i kiedy ta rozmowa będzie miała miejsce?

Wzrok hrabiego wyrażał niepokój. Co ona miała mu takiego do powiedzenia?

— Czy nie zechciałaby pani przyjść do mnie do gabinetu? Postaram się o to, żeby nas tam nikt nie podsłuchał.

Gryzelda potrząsnęła głową.

— Nie, nie chciałabym, żeby ktokolwiek w zamku domyślił się, że mam panu coś ważnego do powiedzenia. Mam ku temu powody.

Hrabia oddychał z trudem.

— Więc przyjdę później do pawilonu, postaramy się dać Gildzie jakieś zajęcie, żeby nam nie przeszkadzała. Czy dobrze?

Gryzelda skinęła głową.

— Tak, tak jest dobrze. Dziękuję panu.

W tym czasie Gilda na żądanie Gryzeldy poukładała książki do nauki. Teraz wszyscy troje zeszli do śniadania.

Hrabianka stała już w wyczekującej postawie przy stole i spojrzała na wchodzących przejmującem spojrzeniem.

Śniadanie zostało spożyte przez troje dorosłych w zupełnem milczeniu. Każde z oddzielna pochłonięte było swemi myślami. Tylko Gilda gawędziła wesoło i od czasu do czasu trzeba jej było odpowiedzieć.

Zaraz po śniadaniu Gryzelda, jak zwykle, wybrała się z Gildą do parku na lekcje.

Gryzelda musiała sobie zadać duży wysiłek, żeby się jakoś skupić, gdyż ciągle myśli odrywały ją od nauki, a wzrok niespokojnie biegł w stronę zamku, czy hrabia Harro nie nadchodzi już.

Wreszcie zobaczyła jego wysoką postać między drzewami.

Gryzelda skróciła nieco lekcję, i Gilda wybiegła ojcu naprzeciw.

Ręka w rękę ojciec i córka zbliżyli się do pawilonu. Gryzelda drżącemi dłońmi odkładała książki, kiedy hrabia stanął przed nią.

— Niepokój już mnie przygnał do pani, panno von Ronach. Jakiś dziwny lęk mnie ogarnął przed tem, co mi pani ma do powiedzenia. Nawet z przerażeniem myślałem o tem, czy aby pani nie zechce prosić mnie o zwolnienie z posady! — powiedział hrabia z widocznym niepokojem w oczach.

Gryzelda potrząsnęła głową.

— Nie, panie hrabio, o tem nie pomyślałam nawet. Jest coś innego, co ciąży mi na sercu.

Hrabia odetchnął z ulgą.

— Jeżeli tylko pani nie chce nas opuścić, to już wszystko jest dobrze! — powiedział cicho.

Gryzelda zadrżała pod jego gorącem, przejmującem spojrzeniem.

Zwróciła się do Gildy.

— Będziemy dziś znów pleść wieńce, Gildo.

Dziecko klasnęło w dłonie.

— Ach, to dobrze.

— Więc musisz iść uzbierać kwiatków, kochanie, dużo kwiatków. Tu masz koszyczek, w który będziesz zbierać. Ale zrywaj tylko te, które mają długie ogonki, nie potrzebujesz się śpieszyć. Postaraj się zebrać same ładne kwiatki.

Gilda skinęła główką zadowolona, wzięła koszyczek i pobiegła na przeciwległą łąkę. Miała teraz na dłuższy czas zajęcie.

Hrabia Harro usiadł przy stole naprzeciwko Gryzeldy.

— No, więc jesteśmy bez świadków. Nikt nam tu nie przeszkodzi. Wiem, że pani nie bez powodu domagała się rozmowy w takich warunkach. Jestem pewien, że ma mi pani rzeczywiście coś ważnego do zakomunikowania.

Gryzelda zajęła także spowrotem swoje miejsce. Dzielił ich tylko stół.

— Tak, jest to rzecz dużej wagi. Ale zanim zacznę mówić, proszę, żeby mi pan dał słowo honoru, że to wszystko, co się teraz stanie i co panu powiem, zachowa pan w najgłębszej tajemnicy, nawet wtedy, jeżeli wyda się to panu nieważne i bez znaczenia.

Ma pani moje słowo, może pani teraz mówić! — odpowiedział hrabia.

Gryzelda rozejrzała się wokoło, czy nie było kogoś w pobliżu. Wstała nawet i obeszła dokoła krzaki, rosnące przy pawilonie. Przytem wyjęła z za dekoltu pudełeczko z pierścieniem.

Kiedy usiadła spowrotem na swojem miejscu, postawiła przed hrabią otwarte pudełeczko, nie mówiąc nic.

Hrabia spojrzał zaskoczony na pierścień.

— Pierścień sznurkowy! — zawołał zdumiony, wyjmując pierścień z pudełeczka.

Gryzelda przyglądała mu się płonącym wzrokiem.

— Więc to jest ten sam pierścień, który pańska zmarła małżonka ofiarowała hrabiance Beacie, a który został przez nią zagubiony w dzień śmierci hrabiny i do tej pory nie znaleziony? — powiedziała Gryzelda drżącym głosem.

Co piszą inni?

4 miljony bezrobotnych

W księdze pamiątkowej, ku czci prof. Caro umieścił b. ambasador Filipowicz artykuł „Zagadnienie robót publicznych w Polsce". Czytamy tam, co następuje:

„Poza bezrobotnymi, zarejestrowanymi, mającymi tytuł do zapomóg, jest około 700.000 bezrobotnych niezarejestrowanych. Około trzech miljonów gospodarstw karłowatych, istniejących w Polsce, wymaga od każdego właściciela 60 do 70 dni roboczych rocznie, więc te trzy miljony włościan-właścicieli, to najwyżej „ćwierć-robotni". Pozatem wieś pełna bezrolnych, którzy w czasach dawniejszych chodzili „na bandosy", wynajmywali się od czasu do czasu do wyrębów — a od chwili, gdy emigracja skończyła się i robót zabrakło, żyją z łaski gmin lub łazikują po całej Polsce. Oprócz włościan i robotników mamy około 200.000 bezrobotnych pracowników umysłowych.

Razem więc mamy potężną armję bezrobotną, liczącą około 4-ch miljonów, a więc procentowo 12,5 proc. całej ludności, t. j. znacznie więcej, niż w jakimkolwiek innym kraju, dotkniętym kryzysem (w październiku 1934 r. wynosił stosunek bezrobotnych do całego zaludnienia: w Stanach Zjednoczonych 8.5 proc., w Wielkiej Brytanji 4.5 proc., w Niemczech 3.6 proc.)."

Cyfry te obalają sanacyjną legendę, że u nas jest stosunkowo najlepiej i że „oderwaliśmy się" od wszechświatowego kryzysu. Jeden z przedstawicieli takiego oficjalnego optymizmu, gen. Górecki miał trudne zadanie, gdy rozpoczynał polemikę z p. Filipowiczem na zjeździe oficerów rezerwy. Cóż można tym cyfrom przeciwstawić?

Nadmierna centralizacja w Warszawie

Państwo polskie, powstałe z trzech dzielnic, ma i będzie miało kilka głównych ośrodków życia narodowego. Ani nie jest możliwe, ani pożądane, zniszczenie tych ośrodków na korzyść stolicy. A jednak w okresie sanacji zaczęto przenosić z prowincji do Warszawy różne urzędy i instytucje. Protesty miast prowincjonalnych były bezskuteczne. Teraz dopiero wpadł „Kur. Poranny" na myśl, że mogłoby być inaczej:

„Dalecy jesteśmy od formułowania wniosków konkretnych, lecz przykładowo czy nie możnaby zakwestjonować potrzeby pozostawania w Warszawie chociażby Głównego Urzędu Statystycznego, czy Najwyższego Trybunału Administracyjnego, a nawet Sądu Najwyższego lub Najwyższej Izby Kontroli Państwa? Czy tę lub inne instytucje, a także niektóre przedsiębiorstwa państwowe, nie mogłyby podnieść pulsacji życia i znaczenia właśnie Wilna, czy Lwowa, czy innych grodów kresowych, nad których rozwojem i rolą w państwie winni jesteśmy czuwać?

W żadnym już razie nie można pochwalać polityki, która nie tak dawno słusznie oburzyła Lwów, przenoszenia instytucyj tam zadomowionych na grunt stolicy, bez żadnej istotnej potrzeby, poza płynącą z wygody ich kierowników".

W roku ubiegłym postanowiono przenieść ze Lwowa do Warszawy państwowe wydawnictwo książek szkolnych dla wygody p. K. Pierackiego. Czy jego ma na myśli „Kur. Poranny"?

Nie sądzimy, aby była odpowiednia pora na kosztowne przenoszenie urzędów **ze stolicy** na prowincję. Narazie wystarczy zaprzestać centralizowania wszystkich instytucyj w Warszawie. Nie zabierać prowincji urzędów, nie kasować katedr w szkołach wyższych, nie ograniczać prowincjonalnych radjostacyj!

Przeoczenie p. Matuszewskiego

„Polonia" z dnia 21 lipca pisze:

Chwaląc na łamach „Gazety Polskiej" oszczędności p. Lavala stara się p. Matuszewski udowodnić, że Francja wchodzi na tę samą drogę, którą szła Polska. A Polska „była przez długi czas jedynem państwem, które **nakazy zdrowego rozsądku** uczyniło podstawą programu rządu". Zawdzięczamy zaś to systemowi sanacyjnemu. Tego p. Matuszewski nie mówi wyraźnie, ale to wynika z jego zdziwienia, że radykalny program oszczędnościowy przeprowadza się w ustroju takim, jaki posiada Francja.

Ma się wrażenie, że p. **Matuszewski ma krótką pamięć.** Zapomniał o tem, co całe społeczeństwo dobrze pamięta, a mianowicie, że obóz sanacyjny stanął wobec kryzysu **bez żadnego programu.** Pod koniec 1930 r. ówczesny premjer, marsz. Piłsudski chciał — jak zwierzał się w wywiadach — iść z budżetem „in plus", a minister Skarbu p. Matuszewski „in minus". P. Matuszewski lepiej przewidywał. Ale i p. Matuszewski mylił się nieraz, np. wtedy, gdy twierdził, że rok 1931 będzie już **„pokryzysowym"** lub gdy mówił, że Polska nie może mieć budżetu poniżej 2.700 miljonów.

Bezprogramowość szła o lepsze z łatwym optymizmem. Przypomina sobie chyba p. Matuszewski, jak to 14 lutego 1934 r. minister Przemysłu i Handlu, gen. Zarzycki powiedział:

„Wyszliśmy (!) z kryzysu z honorem i tę wojnę obronną wygraliśmy". A byli tacy, co już przed r. 1934 obwieszczali „koniec" kryzysu i dziwili się, że obywatele mają stroskane miny.

Konsekwentnie bronił rząd stałości waluty. To prawda. **Ale pozatem?** Opierano nadzieje na wielkim przemyśle, by potem zająć się nareszcie rolnictwem, pogłębiano etatyzm i usiłowano zmniejszyć budżet państwa, zwiększono ciężary podatkowe i liczono na „ożywienie" gospodarcze, mówiono o „zastrzyku" pieniędzy do organizmu gospodarczego i zaciągano wielkie pożyczki wewnętrzne, nawoływano do zaciskania pasa i potrajano pensje najwyższych dygnitarzy etc.

Te zarządzenia, które okazały się trafne (np. drobne ulgi podatkowe) przychodziły zazwyczaj bardzo późno (jeśli nie zapóźno), a były wywalczone przez opinję, przez publicystykę niezależną. Obóz rządowy czynnego programu gospodarczego właściwie nie miał. Widocznie nie ma go i dziś, skoro mimo ogromnych niedoborów budżetowych, wydatki miesięczne są przeciętnie o 10 milj. złotych **większe** niż przed rokiem. Tak, panowie Kozłowski i Jędrzejewicz poszli inną drogą niż gabinet p. Prystora. Może o tem myślał p. Matuszewski, gdy kończąc swój artykuł wzywał do zrobienia „rachunku sumienia" czy w Polsce **„dostatecznie szybko i dostatecznie konsekwentnie idziemy po naszej drodze".** Z konsekwencją jest istotnie niedobrze.

Programy oszczędnościowe w rodzaju tych, jakie przedstawił p. Laval, istotnie **trudno** przeprowadzać w państwach rządzonych przez parlamenty. Jest **trudno,** ale nie jest **niemożliwością.** Przecież to w tej samej Francji przed kilku laty Poincare zapobiegł katastrofie finansowej, stosując **bardzo gorzkie lekarstwa.** Przecież bolesne oszczędności przeprowadzano w **Anglji, Czechosłowacji i wielu innych krajach, gdzie niema dyktatur.** Rząd nie musi opierać się na sile, jeśli ma **zaufanie** obywateli. Sanacja tego zaufania nie posiada.

Na biurku p. Matuszewskiego leży już zapewne świeżo wydany **„Mały Rocznik Statystyczny 1935".** Na str. 83-ej jest tam ciekawa tabelka, zawierająca wskaźniki produkcji przemysłowej 18 państw w latach 1924—1934. Bardzo ciekawa tabelka. Pokazuje się, że poziom produkcji z r. 1928 (czyli poziom przedkryzysowy) został nietylko osiągnięty, lecz poważnie przekroczony w 5 państwach: **Anglji, Danji, Norwegji, Rumunji, Szwecji** (Sowietów nie bierzemy pod uwagę). Czyż to nie ciekawe, że w tych szczęśliwych państwach, produkujących więcej niż przed światowym kryzysem, **są parlamenty** i to parlamenty, które coś znaczą? A czyż nie jest zastanawiające, **że najniższy wskaźnik ma w tej niekompletnej coprawda tabelce... właśnie Polska, choć tu wedle p. Matuszewskiego najwcześniej działały „nakazy zdrowego rozsądku?"**

Publicysta z „Gaz. Polskiej" widocznie tę tabelkę przeoczył.

Nieufność nad jeziorem Narocz

W „Gaz. Polskiej" p. Wanda Połczyńska ubolewa nad skutkami fatalnych posunięć władz w sprawie rybołóstwa na jeziorze Narocz. Obecnie dzięki zarządzeniom władz wyższych nastąpiło już uspokojenie, ale pozostała nieufność do władz administracyjnych.

„Każde dziecko nad Naroczą wie, że prośby były zanoszone już od bardzo dawna i po wielekroć, że delegacje rybaków jeździły w tej sprawie do Postaw, do Wilna, do Warszawy, że jednak wszystkie te zabiegi i kołatania spełzły na niczem.

Ale w dniu 22 czerwca to były już nietylko prośby. To był strajk rybaków, pracujących w nadleśnictwie, to już był wielki, zorganizowany protest, mocna decyzja stawienia oporu.

Zaiste złą daliśmy lekcję naszym zacnym, spokojnym rybakom naroczańskim. Fatalną wybraliśmy drogę wychowania obywatelskiego naszej wsi. Dopóki chłopi tłumaczyli, przedkładali, prosili, odprawiano ich z kwitkiem. Sądzono, że postrach, że motorówka z policją, że uzbrojeni gajowi, że groźby aresztu zrobią swoje. Ustąpiono dopiero wtedy, gdy chłopi chwycili się drogi nie próśb już, ale zorganizowanego oporu".

P. Połczyńska wyraża się bardzo oględnie. „Zorganizowany opór..." Czy przynajmniej ci biedni rybacy uchronią się od... zasiadania na ławach oskarżonych.

Kandydatury żydowskie

Jak donosi „Nasz Przegląd" nastąpiło porozumienie pomiedzy „Agudą", Organizacją Ogólnych Sjonistów („Et Liwnoth"), org. „Mizrachi", rewizjonistami i reprezentacją kupiectwa żydowskiego (C. Z. K.) w sprawie utworzenia żydowskiego bloku wyborczego do Sejmu i Senatu.

Po dłuższych pertraktacjach ustalone zostały następujące kandydatury:

B. pos. Wiślicki, (C.Z.K.), rabin Lewin i Mincberg (Aguda), rabin Rubinsztein (Mizrachi), dr. Gotlib (Org. O. Sjon.).

Jako okręgi wyborcze, dla wymienionych kandydatur przewidują Warszawę, Łódź, Wilno i jedno z województw kresowych.

Co do kandydatur żyd. bloku wyborczego w Małopolsce pertraktacje jeszcze nie zostały zakończone.

Obecnie trwają rozmowy co do ustalenia kandydatury we Lwowie. Jako kandydatów wymieniają pos. Rosmarina lub dra Sommersteina.

Belgijski balon w Polsce

W miejscowości Jasienica pod Rozłuczem w województwie lwowskiem wylądował balon belgijski „Belgique" z kapitanem Ernstem Teneolom i 2 pasażerami. Ladowanie odbyło się bez wypadku. **Lotnicy wylecieli z Brukseli w niedzielę przedpołudniem z zamiarem lądowania w okolicach Warszawy.** Miejscowa ludność udzieliła lotnikom belgijskim pomocy przy zwijaniu powłoki balonu, która zostanie załadowana na kolej. Lotnicy przebywają obecnie w schronisku w Rozłuczu.

Wydatki budżetowe rosną szybciej od dochodów

Przed kilku dniami podaliśmy zestawienie **dochodów i wydatków państwowych w czerwcu,** z którego wynika, że deficyt czerwcowy **wynosi 36 miljonów zł.** Czerwiec jest wprawdzie złym miesiącem budżetowym, mimo to jednak, deficyt, którym zamknięto ten miesiąc, **jest niewątpliwie za wysoki.**

Dochody państwa istotnie wzrastają. Czemu to przypisać? Czy jest to dowód poprawy gospodarczej, czy też wyłącznie usprawnienia aparatu skarbowego? Być może, że wchodzą tu w grę obydwa te czynniki. Dla gospodarki państwowej jest to niewątpliwie objaw dodatni w okresie jednak chronicznego deficytu z tym warunkiem, **że wydatki państwowe nie będą równocześnie rosnąć.**

Niestety, warunek ten nie został dotrzymany. W pierwszym kwartale ubiegłego roku wydatki miesięczne wynosiły około 170 miljonów, obecnie zaś wydajemy po 180 miljonów miesięcznie, czyli o 10 miljonów więcej.

W rezultacie **pierwszy kwartał obecnego roku budżetowego dał deficyt 80 miljonów, a więc więcej, niż w tym samym okresie ubiegłego roku. Budżet obecny przewiduje 152 miljonów niedoboru na cały rok, czyli, że pierwszy kwartał zjadł przeszło połowę deficytu preliminowanego na cały rok.**

Trzeba przytem pamiętać, że pierwszy kwartał nie jest bynajmniej najgorszy. Jeszcze cięższy jest kwartał letni. Kwartały jesienny i zimowy są lepsze, jednak i one zamykają się deficytem.

W szóstym roku deficytu budżetowego, nawet mimo pewnego wzrostu dochodów budżetowych nietylko, że nie idziemy ku równowadze, ale obniżamy jeszcze dno, na którem, jak nas zapewniano, mieliśmy usiąść ostatecznie.

Co każdy rolnik wiedzieć winien o nawozach fosforowych

(Dokończenie).

Czwartym nawozem fosforowym jest mączka fosforytowa. Są to zmielone kamienie fosforowe (fosforyty) pochodzenia krajowego.

Fosforyty te, po oczyszczeniu z ziemi i piasku, zawierają około 15 proc. fosforu ogółem. Z powodu zawartości fosforu nie nadają się do przeróbki ani na superfosfat, — ani też na wysokoprocentową supertomasynę. Stosowane są więc w stanie surowym w formie mączki, powstałej ze ziemlonych kamieni fosforowych. Liczne doświadczenia, jakie przeprowadzono tak w Polsce, jak i za granicą, wykazały, że mączka fosforowa w pewnych warunkach może zastąpić częściowo zwyczajną tomasynę. Kamienie fosforowe muszą być jednak zmielone w specjalnych młynach nadzwyczaj miałko. Takie na pył starte kamienie fosforowe zastosowane na glebach podkwaszonych i w okolicach o dużych opadach, mogą dać rezultaty — ale trzeba ich dać około dwa razy więcej, niż zwyczajnej tomasyny.

W handlu spotykamy jednak fosforyty zazwyczaj grubo zmielone, — źle ze ziemi oszyszczone, a więc niskoprocentowe. Nadto taką szarą, grubozmieloną mąkę fosforową miesza się, celem upodobnienia jej do zwyczajnej tomasyny, ze sadzami, lub miałem węglowym — ewentualnie praży się ją i tak ciemny produkt sprzedają różni handlarze pod rozmaitemi nazwami — a mianowicie jako „fosfatówkę", jako „żużle fosforowe", jako „krajową", lub jako „Polską tomasynę", ewentualnie jako tomasynę zwyczajną, a nawet jako supertomasynę.

Taka grubozmielona mączka fosforytowa — bardzo często o zawartości około 3 proc. fosforu nierozpuszczalnego, nie przedstawia prawie żadnej wartości nawozowej, — albowiem fosfor w grubozmielonych fosforytach jest prawie nierozpuszczalny. Faktem jest, że rolnicy na ogół mało interesują się zagadnieniem nawozowem. Bardzo często kupują taki nawóz sztuczny, jaki doradza im kupiec-handlarz, który na niskoprocentowych nawozach i na niedoświadczeniu i nieświadomości rolnika pragnie tylko zarobić. Nadto stosują rolnicy nawozy nieodpowiednie na daną glebę, lub pod roślinę, lub stosują je w nieodpowiedniej porze. Jeżeli do tego stosuje się nawozy niskoprocentowe, sfałszowane, to nic dziwnego, że plony są marne. W handlu panował i — niestety — panuje jeszcze w dalszym ciągu rabunkowy wyzysk, cygaństwo i oszustwo. Stwierdzono niejednokrotnie, że niesumienne fabryki i nieuczciwi kupcy sprzedawali nieuświadomionym rolnikom nawozy fosforowe nietylko niskoprocentowe i sfałszowane, ale również szkodliwe dla roślin. Znajdują się często w handlu n. p. superfosfaty (kości) pomieszane z odpadkami ropy, kwasami, gipsem, ziemią itp. Takie bezwartościowe i szkodliwe dla życia doślin nawozy sztuczne, sprzedawano w opakowaniu, na którem znaczono bardzo wysoki procenty kwasu fosforowego, podczas gdy faktyczna zawartość tego składnika wynosiła zaledwie kilka procent. Kupcy zachwalali te cuchnące i śmierdzące, lepkie (tłuste) i kwaśne nawozy, jako rzekomo „mocne i silne". Celem ukrócenia nadużyć przy sprzedaży nawozów, wydana została w roku 1932 ustawa oraz rozporządzenie Min. Rol. i Reform Rol. o sprzedaży nwozów sztucznych. Winni naruszenia przepisów tej ustawy, oraz rozporządzenia ulegają karze do 3000 zł. i do 6-ciu tygodni aresztu. Powiatowe władze administracyjne zobowiązane są przeprowadzać ścisłą kontrolę w firmach zajmujących się handlem nawozami i wrazie stwierdzenia naruszenia przepisów odnośnej ustawy i rozporządzenia, mają prawo wymierzać karę w własnym zakresie. Mimo przewidzianych, bardzo wysokich kar za naruszenie ustawy o sprzedaży nawozów, wieś zalana jest sfałszowanemi nawozami i rolnicy w dalszym ciągu nabywają bezwartościowe śmiecie nawozowe, za które lekkomyślnie wydają ciężko zdobyte pieniądze. Poruszam tę sprawę dlatego przy omawianiu nawozów fosforowych, ponieważ szczególnie przy sprzedaży tych nawozów dzieją się karygodne nadużycia. Rolnicy winni więc nabywać nawozy szczególnie fosforowe, w fabrykach i firmach dających gwarancję co do jakości i wartości danego nawozu, nadto winni zaznajomić się z ustawą o sprzedaży nawozów.

Jak już wyżej wspomniałem, najlepszym i najodpowiedniejszym nawozem fosforowym, nadającym się na nasze gleby, oraz pod wszelkie rośliny uprawne, a szczególnie pod koniczynę, jak również na łąki, pastwiska i pod drzewka owocowe jest **supertomasyna.** W porównaniu ze superfosfatem, oraz ze zwyczajną tomasyną, dała supertomasyna największe zwyżki, co stwierdzono w licznych doświadczalniach i o czem przekonali się rolnicy, którzy stosowali już supertomasynę. W doświadczalniach zastosowano te nawozy fosforowe o jednakowej ilości kwasu fosforowego i uzyskano w porównaniu z pletkami nienawożonemi następujące zwyżki z ha:

	buraki pastewne	buraki cukrowe
na supertomasynie	48.9 q.	26.3 q.
na tomasynie	32.8 q.	14.9 q.
na superfosfacie	44.9 q.	24.6 q.

	jęczmień ziarno w kg.	jęczmień słoma w kg.	żyto ziarno w kg.	pszenica ziarno w kg.
na supertomasynie	310	315	190	300
na tomasynie	220	220	140	230
na superfosfacie	240	260	180	280

Doświadczenia te przeprowadzono, jak wyżej wspomniałem, w bardzo licznych miejscowościach, w różnych warunkach i na rozmaitych glebach. Jak widzimy, najlepsze wyniki uzyskano na supertomasynie.

Supertomasynę nabywać można w wszystkich spółdzielniach rolniczo-handlowych, w Składnicach Rolniczych — w Syndykacie Spółdzielń Rolniczych w Krakowie, Plac Szczepański 6, we Lwowie, ul. Akademicka, w Ajencji Handlowej Składnic Kółek Rolniczych w Jaśle, — w Państwowym Banku Rolnym, oraz u prywatnego kupiectwa, — ewentualnie wprost z Zjednoczonych Fabrykach Związków Azotowych w Chorzowie — Górny Śląsk.

Przy kupnie supertomasyny w firmach handlowych należy dobrze uważać na orginalne worki i na markę fabryki.

Najekonomiczniej i najtaniej kalkuluje się supertomasyna, zakupiona wagonowo na zbiorowe zamówienia przez Kółka Rolnicze, przez Kasy Stefczyka, Gromady i t. p. Radzimy sprowadzać supertomasynę 30 proc., albowiem wówczas koszta transportu są znacznie mniejsze. I tak — zamiast sprowadzać n. p. 200 q. supertomasyny 16 proc., należy sprowadzić 100 q. supertomasyny 30 proc. Odpadają wówczas koszta transportu jednego wagonu.

Supertomasynę wysokoprocentową wysyła fabryka stosowne do życzenia rolników w workach po 100 kg., lub po 50 kg., natomiast supertomasyna 16 proc. wysyłana jest w workach — tylko po 100 kg.

Cena supertomasyny, szczególnie wysokoprocentowej konkuruje z ceną tomasyny zwyczajnej i jest znacznie niższa od ceny superfosfatu. Jeżeli do tego uwzględnimy również i to, że na supertomasynie uzyskać można znacznie większe plony, niż na tomasynie zwyczajnej, oraz na superfosfacie, to przyzastanawianiu się, jaki nawóz fosforowy kupić i zastosować pod oziminy — decydować się winni rolnicy na kupno i stosowanie tylko supertomasyny.

Zaznaczam, że rolnicy, którzy doceniają już znacznie tego wysokowartościowego nawozu fosforowego, zawczasu zamawiają i zakupują supertomasynę, a to w obawie, by nawozu tego nie zabrakło w fabryce i w firmach handlowych w pełnym sezonie jesiennym, jak to miało miejsce w ubiegłym roku. Kto ma więc zamiar stosować pod oziminy nawóz fosforowy — to powinien zawczasu kupić supertomasynę, albowiem i w tym roku z powodu dużego zapotrzebowania i licznych zgłoszeń, może supertomasyny również zabraknąć.

Supertomasyny stosuje się na morgę, zależnie od siły nawozowej danej gleby — od 50 do 75 kg. 30-procentowej, ewentualnie 100 do 150 kg. 16-procentowej. Stosuje się ją tak samo, jak tomasynę. Po rozsianiu na wyoraną rolę należy ją przybronować, poczem można siać zaraz ziarno. Z bardzo dobrym skutkiem można stosować również supertomasynę na młodą koniczynę zaraz po sprzęcie zboża, o ile rośliny koniczyny są drobne i słabe i o ile przedtem nie zastosowano pod koniczynę ani tomasyny zwyczajnej, ani też supertomasyny. Łatwo przyswajalny fosfor w supertomasynie przyczyni się do silnego rozwoju korzeni koniczyny. Na bujnie rozwiniętych korzeniach koniczyny powstają następnie liczne brodawki korzeniowe, w których rozwija się ogromna ilość azotobierczych bakterji. Bakterje te następnie wspomagają życie rośliny i ułatwiają im dalszy rozwój. To też koniczyna na supertomasynie rośnie znacznie bujniej i szybciej niż na zwyczajnej tomasynie i już w pierwszym roku daje w jesieni duży pokos. Dobrze zakorzenione rośliny koniczyny mniej narażone są na wyciągnięcie w czasie bezśnieżnej i mroźnej zimy i w roku następnym dają znakomite pokosy.

Tych parę uwag i informacji o nawozach fosforowych uważałem za stosowne podać do wiadomości, by rolnicy w nadchodzącym sezonie jesiennym skorzystali z tych rad i wskazówek podanych na podstawie praktyki, spostrzeżeń i doświadczenia.

Nowe straty rolnictwa

Wiadomości giełdowe stwierdzają nową katastrofalną obniżkę cen zboża. Przypisują ją nowej polityce rolnej, która zamierza wstrzymać wszelkie interwencje na rynku zbożowym, a popiera tylko—zbyt produkcji hodowlanej. „Zielony Sztandar" wykazuje, że nadzieje, iż straty zbożowe wyrównają zyski hodowlane, jest nieuzasadniona.

Powtarzamy: Zmiana polityki rolnej, mogłaby być pożyteczna dla wsi, gdyby była odpowiednio przygotowana i gdyby rząd był równocześnie spełnił także inne postulaty wysuwane przez wieś. To się jednak nie stało i dlatego nasza polityka rolna zamiast ulgi, może przynieść w tym roku wsi nową klęskę.

Organizacje rolnicze zwróciły się do ogółu rolników z wezwaniem, aby po zbiorach nie rzucali na rynek zbyt wielkich ilości żyta, i nie doprowadzali do nadmiernego obniżenia cen. Obecnie za 100 kg. żyta płaci się w okolicach Warszawy około 11 zł. Rolnicy liczą się z obniżką tej ceny do 10 zł. ale pragnęliby uniknąć obniżki dalszej, naprzykład do 8 zł., zwłaszcza, że Państwowe Zakłady Zbożowe nie będą prowadziły zakupów interwencyjnych. W kołach rolniczych liczą się również ze spadkiem cen pszenicy i sądzą, że ceny te nie dadzą się utrzymać na poziomie wyższym niż 13 do 14 zł.

Następujące zestawienie wykazuje, jak bardzo spadła cena zboża od roku 1928 wskutek gospodarki deflacyjnej. W czerwcu każdego roku cena zboża wynosiła:

czerwiec 1928	—	50 zł. 30 gr.
czerwiec 1929	—	28 zł. 19 gr.
czerwiec 1930	—	20 zł. 1 gr.
czerwiec 1931	—	28 zł. 19 gr.
czerwiec 1932	—	25 zł. 94 gr.
czerwiec 1933	—	20 zł. 56 gr.
czerwiec 1934	—	13 zł. 88 gr.
czerwiec 1935	—	12 zł.

W porównaniu więc z rokiem 1928 ceny żyta spadły więcej niż 4-krotnie.

Brzydka afera b. posła sanacyjnego

Jak p. Wojciechowski „wyrabiał" posady

Władze prokuratorskie zakończyły dochodzenie i sporządziły akt oskarżenia w głośnej aferze b. posła BB., Wojciecha Wojciechowskiego, wydanego w styczniu br. przez Sejm, który oskarżony jest o łapownictwo i ukrycie dokumentów, oraz Stefana Dąbrowskiego, byłego podkomisarza straży więziennej.

Przed objęciem mandatu poselskiego i stanowiska prezesa w związku drużyn konduktorskich, był Wojciechowski **zwykłym hamulcowym w Poznaniu.** Był człowiekiem niezamożnym, obecnie posiada on duży dochodowy dom murowany. Ciekawe jest, że mimo piastowania poważnych mandatów, cieszył się Wojciechowski fatalną opinją i niektórzy świadkowie badani w toku dochodzenia, **zeznali, że Wojciechowski zabrał z lokalu piecyk, który zawiózł do P...nia i umieścił go w łazience swego mieszkania.**

Do posła Wojciechowskiego zwracali się różni ludzie po protekcję. Byli to przeważnie ludzie, których znali go z terenu pracy w związkach kolejarzy.

Wojciechowski obiecywał załatwienie sprawy, później zaś twierdził, że wszystko można załatwić, ale trzeba komuś posłać pieniądze. W pewnym konkretnym wypadku, Wojciechowski przyznał, **iż wie, „że to jest świństwo, ale niestety takie są dzisiaj czasy, że jak się nie posmaruje, to nie można pojechać!".** Wszyscy kandydaci pisali podania o przyjęcie do straży więziennej i wszyscy oni byli odsyłani do Dąbrowskiego, **który podsuwał do podpisu nominację swych kandydatów.** Urzędzał się przytem tak sprytnie, że przy referowaniu sprawy swym zwierzchnikom, podkładał **wszystkie posła Wojciechowskiego, co miało wskazywać na to, że dany kandydat protegowany jest przez wpływową osobę.**

Dochodzenie ujawniło zażyłe stosunki między Wojciechowskim i Dąbrowskim.

Bawili się razem i robili wspólnie różnego rodzaju „interesy", **kolidujące z kodeksem karnym.** Zbadani w toku dochodzenia świadkowie, przeważnie osoby umieszczone na posadach, złożyli niekorzystne dla oskarżonych zeznania, **stwierdzając z całą stanowczością, że wpłacili Wojciechowskiemu po kilkaset złotych na załatwienie sprawy posady.**

Dąbrowski chwalił się, że niema jak współpraca z Wojciechowskim, **który jest naganiaczem dyskretnym i nikt z kandydatów nie wie, że on, tj. Dąbrowski, bierze pieniądze.**

Obydwaj oskarżeni, którzy przebywają w dalszym ciągu w więzieniu, nie przyznają się do winy.

CAŁKIEM DARMO

otrzyma jeden zeszyt **„Nowych Rozmaitości"** każdy, kto zażąda.

Adres: Wydawnictwo „NOWYCH ROZMAITOŚCI", Kraków, ul. Siemiradzkiego nr. 27, m. 1.

Z Wydawnictw

Sekretarjat w Krakowie, Mały Rynek 4 i w Cieszynie, Kowiktowa 8 ma na składzie: następujące ze wszechmiar polecenia godne wydawnictwa:

Dr. Putek: Mroki średniowiecza	zł. 2.—
Paweł Bobek: Przegląd dziejów chłopa polskiego	zł. 2. —
Morawy	zł. 0.50
Stanisław Janiga: Polska a Niemcy	zł. 0.40

Z RUCHU WYDAWNICZEGO.

Ortruda Buzkowa: Domek własny. Uwagi doświadczonej gospodyni na temat współczesnego budownictwa. Cz. I, II i III. W tych dniach pojawiły się na półkach księgarskich ciekawe trzy książeczki Ortrudy Buzkowej, w których autorka, powołując się na zdanie autorytetów w zakresie budownictwa, że w żadnej dziedzinie nie popełnia się tylu błędów zasadniczych. co w dziedzinie budownictwa — stara się w popularny sposób przedstawić czytelnikowi, w jaki sposób dałoby się połączyć zewnętrzne formy budownictwa, zaczerpnięte ze skarbnicy narodowej własnego kraju z urządzeniem wnętrza domu odpowiednio do wymagań praktycznych, higjeny i wogóle zdrowotności.

Oto ważniejsze ustępy tego wydawnictwa: I. Własny dom, czy koszary dochodowe? Wielkość działek — teren i położenie domu — wielkość domu — zabezpieczenie przed zimnem.

II. Styl — czy architekt jest wogóle potrzebny? — domy drewniane — wejście przedpokój — porządek — solarium — strona zachodnia — północna, taras, weranda — gniazdo jaskółcze — balkony — kuchnia.

III. Łazienki i pralnia — okna, drzwi — ogrzewanie — małe warsztaty — szafki w ścianach — piwnica — schody w piwnicy — podłoga — spiżarnia — barwy — obrazy.

Książeczki obejmują, 26, 62 i 78 stonic i są bogato ilustrowane. Nabyć je można w księgarniach i u autorki: Cieszyn, ul. Sienkiewicza 4. Cena wynosi: Cz. I. — zł. 1. — Cz. II. — 2 zł. — Cz. III. — 2 zł. Książeczki te ze względu na swoją praktyczność stanowią cenny przyczynek w literaturze tego przedmiotu i zasługują na polecenie. **P. B.**

Jan Wantuła: Dr. Paweł Oszelda, bojownik o wolność ludu 1848. W tych dniach opuściła prasę rozprawa, znanego działacza ludowego i autora wielu prac regjonalnych i artykułów Jana Wantuły, o **D-rze Pawle Oszeldzie,** bojowniku o wolność ludu. Omówienie tej niezwykle ciekawej rozprawy odkładamy do następnego numeru.

Odpowiedzi Redakcji

WP. Jan Zieliński. — Prenumeratę ma Pan zapłaconą do Nr. 46.

WP. Kazimierz Wota. — W ubiegłym tygodniu wysłaliśmy list z odpowiedzią i informacjami. Prosimy o krótkie korespondencje z tamtejszego terenu, chętnie je zamieścimy.

WP. Dr. Jaworski. — „Mroków średniowiecza" nie dajemy jako premji, ale można je nabyć u nas w cenie 2 zł., z przesyłką 2,50 zł.

WP. Jan Czuma. — Odcinków drukowanej powieści osobno nie posiadamy, ale może Pan nabyć u nas te numery „Piasta", w których była drukowana (po 15 groszy za egzemplarz). Okazowy numer „Piasta" wysłaliśmy.

B. E. Tarnów: Dla p. Boducha można listy przysyłać na redakcję „Piasta". — Cześć!

WP. Jan Kubiński. Nie byliśmy wprost w stanie odpowiedzieć Panu na tak liczne i rozległe pytania, dotyczące firm handlowych na terenie Krakowa, Śląska, Poznania i Lwowa. Niech Pan się zwróci do których firmy handlowej we Lwowie, a możliwie, że Pana poinformuje.

WP. Fr. Pala. Niestety komunikatu o poświęceniu sztandaru w Kasinie nie mogliśmy zamieścić, gdyż nadszedł już po ukazaniu się numeru.

Kronika Śląska

Powiat Bielsko

Czechowice. Józefowi Pająkowi złodzieje skradli 400 zł.

Z kroniki sądowej. Imieniem Urzędu Skarbowego w Bielsku na powiat na skutek relacji własnej naczelnik p. Sladki wydał orzeczenie karne 30. VI. 1933 Nr. 2449 33 poz. rej. spr. kar. 230 33, mocą którego nałożył bezzasadnie na p. Alfreda Markwicę obowiązek nabycia świadectwa przemysł. II kategorji oraz karę 810 zł. Na skutek odwołania poszkodowanego po przeprowadzeniu rozprawy dnia 12 lipca 1935 r. Nr. akt II kad. 204 34 unieważnił Sąd Okręgowy w Cieszynie orzeczenie karne z 30. VI. 1933 Nr. 2449 33 jako bezpodstawne. — Kto w tym przypadku niepotrzebnie skrzywdzonemu p. Markwicy wynagrodzi krzywdy moralne i materjalne (około 200 zł. wydane w koniecznej samoobronie). Czy w dzisiejszych ciężkich czasach może tego rodzaju krzywdzenie obywateli przejść bez echa i konsekwencji?

Bielsko. Nieco na temat jednolitego frontu brac' sanacyjnej. W wydawnictwie bielskiego Zjednoczenia Śląskiego doszło do jakichś skandalicznych spraw, pachnących kryminałem. Przy tej sposobności Zjednoczenie Śląskie warknęło mocno pod adresem cieszyńskich „Nowin", a te poczęstowały bratni organ w Bielsku epitetem nielada, wskazując palcem na niezgodność z siódmem przykazaniem w praktyce życiowej ze strony współpracownika wielkiego dziennika sanacyjnego. „Nowiny" doradzają „Zjednoczeniu" **„być po cichu, gdyż wiedzą jeszcze o innych łajdactwach"** popełnionych przez współpracowników Zjednoczenia. Żrą się, jak psy.

Frelichów. W nocy z 11 na 12 bm. spalił się budynek Antoniego Pisarka. Pożar zniszczył dach domu, resztę uratowała straż pożarna.

Kradzieże. Okolice Strumienia nęka prawdziwa plaga kradzieży. Niewykryci najczęściej złodzieje kradną, pszczoły razem z ulami, kury, gęsi a nawet... psy. W ciągu krótkiego czasu kilku gospodarzom zginęły psy podwórzowe. Niewiadomo, czy to włóczędzy z głodu dobierają się do psiego mięsa, czy też, jak słuchy chodzą, psy zabija się by uzyskać sadło, które jest podobno lekarstwem na gruźlicę (łazoka). W ostatnich czasach można zauważyć dużo twarzy chłopskich, na których ta choroba wyryła swoje piętno.

Mnich. W rowie przydrożnym znaleziono w ub. tygodniu ramek roweru, skradzionego p. Chybiorzowi z Chybia.

Zabłocie. Przed uroczystością święta ludowego rozwieszono w gminie tutejszej afisze, by ludność poinformować o szczegółach uroczystości. Znalazły się niekulturalne jednostki, które afisze te zdzierały. Do jednostek tych należy nauczyciel szkoły w Zabłociu p. N. P. nauczyciela N. widziała jedna z jego uczennic, jak zdzierał afisz. I to ma być wychowawca. Wstyd!

Do kół S. L. w powiecie bielskim. Prezesów kół S. L., którzy dotychczas nie zwołali walnych zebrań, proszę o rychłe zwołanie tychże oraz ściągnięcie wkładek członkowskich za rok 1935. Na zebraniu nie zapomnieć o prasie ludowej. Prezes: Tekla Bernard.

Powiat Cieszyn

Związek Legjonistów w Cieszynie urządza w dniu 28 lipca wielki wiec protestacyjny w związku z 15-letnią rocznicą najazdu czeskiego.

W Cieszynie aresztowano warszawskich włamywaczy Majera Sperlinga, Szmulka Kalinskiego i Arona Odeser. Podczas rewizji osobistej znaleziono u nich 5000 zł., podchodzących z kradzieży u żydka cieszyńskiego Urbacha. Włamywaczy osadzono w więzieniu.

„Nasz Kraj", wychodzący na Cz. Śląsku władze czeskie zawiesiły na pół roku. To samo grozi „Dziennikowi Polskiemu".

Skoczów. Polskie organizacje tutejsze wystąpiły do Starostwa z wnioskiem o rozwiązanie Jungdeutschepartei w Skoczowie.

Przeciwko niszczeniu drzew. Wielkim nakładem pieniężnym Wydział Dróg Powiatowych obsadza drogi drzewkami owocowemi. Tymczasem zle jednostki nietylko, gdy drzewko pokrywa się owocem, łamią gałęzie i korony, ale łamią je w ciągu całego roku bez żadnego powodu. Wydział Drogowy apeluje do wszystkich, by dopomogli w tępieniu niszczycieli drzewek owocowych w imię wspólnego dobra, donosząc o każdym schwytanym na gorącym uczynku niszczenia. Za każde takie powiadomienie Wydział Dróg Powiatowych przyrzeka nagrodę.

Święto baranów. Z wielkim szumem odbyło się tu święto konia. W najbliższych 3 miesiącach sanatorzy cieszyńscy chcą zorganizować stałe święto baranów.

Istebna. Święto ludowe. W dniu 30 czerwca odbyła się tu odrębna uroczystość Święta Ludowego przy dużej ilości chłopów z okolicy. Referat wygłosił p. Kukuczka.

Cieszyn. Dotychczasowy inspektor Henryk Dobrowolski został przeniesiony w tym samym charakterze służbowym do Katowic, a na jego miejsce przychodzi zastępca inspektora z Kuratorjum Krakowskiego Jamrozek. Inspektor Dobrowolski, jako prezes Macierzy szkolnej doprowadził do kompletnego przeobrażenia tej instytucji w podnóżek sanacyjny. Jeżeli jeszcze gdziekolwiek jaki ludowiec tkwi w Macierzy Szkolnej jako członek, powinien się bezwzlocznie stamtąd wycofać i pozostawić Macierz sanacji.

W Górkach W. zmarł śp. major Kossak, dzierżawca ośrodka.

Ogłoszenie.

Urząd gminny w Dziedzicach ogłasza przetarg publiczny na wybudowanie stanu surowego nowego budynku szkolnego w Dziedzicach.

Oferty wraz z szczegółowemi i ogólnemi warunkami robót, które stanowią integralną część umowy, podpisane przez oferenta, należy wnosić na oryginalnych form larzach do Urzędu gminnego w Dziedzicach do dnia 22 lipca 1935 r. do godziny 12-tej w południe, poczem nastąpi ich otwarcie.

Podkładki są do podjęcia od dnia 13 b. m. w Wojewódzkim Urzędzie Budownictwa w Cieszynie, gdzie również wyłożone są plany do wglądu.

Urząd gminny w Dziedzicach zastrzega sobie wolny wybór oferenta oraz możność unieważnienia przetargu bez podania powodów.

Do oferty należy dołączyć kwit Kasy Skarbowej o złożeniu wadjum **w wysokości 5% oferowanej sumy w gotówce lub papierach wartościowych.**

Za Urząd gminny;
(L. Budniok).

CENNIK OGŁOSZEŃ:

Strona ogłoszeń dzieli się na 6 szpalt. — Strona tekstu dzieli się na 4 szpalty.

Ogłoszenia na 1 stronie za 1 mm 1-szpaltowy	60 gr	Drobne ogłoszenia za słowo 15 gr, najmniej	3 zł	Cała strona 6-szpaltowa po tekście	350 zł
Ogłoszenia na str. 6-szpalt. za 1 wiersz mm	25 gr	Cała strona 4-szpaltowa w tekście	450 zł	Układ tabelaryczny, cyfrowy, kolorowy i na ostatniej 50 % drożej.	
W tekście na str. 4-szpalt. za 1 wiersz mm	50 gr	Cała strona tytułowa	600 zł		

Ogłoszenia tylko za gotówkę. — Za terminowy druk Administracja nie odpowiada. — Ceny powyższe obowiązują od dnia ogłoszenia. — Od ogłoszeń długoterminowych i Biurom ogłoszeń rabat stosownie do umowy. — Ogłoszenia zagraniczne 100% drożej.

Wychodzi raz w tygodniu. **Wychodzi raz w tygodniu!**